ORZEŁ BIAŁY (white Eagle) & SYRENA 22nd October, 1959 — Price-Prix: 1/3, frs. 75, $ 0.20

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX

LONDYN—PARYŻ

SYRENA

NR 43/903 (600) CZWARTEK, 22 PAŹDZIERNIKA 1959

W. OPOLSKI

KULISY „KRYZYSU MIĘSNEGO" W POLSCE

W CZERWCU br. komitet centralny PZPR pozwolił ogłosić w swojej prasie że Kraj stoi w obliczu kryzysu mięsnego. W związku z tym wprowadzono tzw. bezmięsny poniedziałek, nieco zaś później wydano zarządzenie, w którym określono ilość mięsa, jaką kupujący może nabyć jednorazowo na dwa, a ściśle mówiąc półtora kilograma. Zarządzenia miały na celu zmniejszenie konsumcji mięsa oraz równomierny rozdział między konsumentów. Oficjalne czynniki wyjaśniły przy tej sposobności, iż czerwcowy spis bydła oraz rezerw mięsa wykazał poważny spadek produkcji mięsa w Kraju.

Jednocześnie z przyznaniem się do kryzysu mięsnego, te same oficjalne czynniki rozpoczęły — nie tyle dla użytku wewnętrznego, ile dla zagranicy — tłumaczyć jego genezę. Główną przyczyną, głoszoną w czerwcu i lipcu była zwiększona siła kupna, jaką po podwyżce zarobków dysponowały polskie masy pracujące. Rzekomo całą nadwyżkę w zarobku zużył polski robotnik na zakup mięsa i stąd powstał brak tego produktu na rynku krajowym. W sierpniu i wrześniu, kiedy brak mięsa przybrał rozmiary raczej katastrofalne podano więcej i bardziej przekonywujących powodów, które omówimy w dalszym ciągu tego artykułu.

Zasadniczo — zgodnie z twierdzeniem czynników centralnych — kryzys dostrzeżono dopiero w czerwcu. Twierdzenie to jest wyraźnie nieprawdziwe, bowiem brak mięsa odczuwała ludność polska już z wczesną wiosną br. Z wiadomości nadchodzących z Kraju wynikało, że w niektórych województwach tworzyły się już wtedy długie ogonki przed sklepami. Kobiety przychodziły już o północy, by stwierdzić nad ranem, że zapas mięsa dostarczony do sklepu wystarczył zaledwie dla małej części czekających.

W marcu br. odbył się w Warszawie III Zjazd PZPR, na którym sytuację w rolnictwie przedstawił, podróżujący obecnie po Stanach Zjednoczonych, minister rolnictwa Ochab. Stwierdził on, że w roku 1958 Kraj posiadał 12 milionów świń. Na 100 hektarów ziemi przypadało ich 58,6 czyli dwa razy tyle co w roku poprzednim, gdy na 100 hektarów przypadało tylko 29,4 świń.

Czerwcowy numer „Polish Perspectives", propagandowego miesięcznika wydawanego w języku angielskim, zawierał ważny wywiad z ministrem Jędrychowskim, przewodniczącym komitetu planowania przy radzie ministrów na temat konsumcji środków żywności w Polsce. Według Jędrychowskiego rząd przewiduje w następnych latach tylko stosunkowo skromne zwiększenie konsumcji tych środków, ponieważ pod tym względem nie różnimy się wiele od wysoko rozwiniętych, uprzemysłowionych krajów w Europie. W konsumcji niektórych rodzajów środków żywności prześcignęliśmy nawet poziom niektórych z tych państw".

Co mówią cyfry?

Oświadczenie Jędrychowskiego zasługuje na takie samo zaufanie jak wypowiedzi Ochaba na III Zjeździe PZPR.

Wystarczy zajrzeć do Rocznika Statystycznego na rok 1958 i porównać cyfry konsumcji różnych środków żywności obliczonej na głowę mieszkańca, w kilku tylko krajach. Z tabeli na stronie 563 wynikają następujące porównania z roku 1957:

Kartofle: Polska — 234 kg na głowę i rok; podczas gdy Niemcy w Republice Federalnej, znani z dużej konsumcji kartofli, konsumowali tylko 185 kg.

Mięso. Jest to pozycja niewątpliwie najbardziej pouczająca. Otóż w roku 1957 na głowę mieszkańca i rok przypadało 47 kg mięsa z tłuszczem, a tylko 39 kg mięsa bez tłuszczu. W porównaniu z innymi krajami w Europie, których Jędrychowski oczywiście nie wymienił, tabela ujawnia, że obywatel W. Brytanii skonsumował wtedy 68 kg, Francji — 78 kg, Kanady — 80 kg, oraz Stanów Zjednoczonych — 95 kg.

Zboże (obliczone w mące): Polska — 154 kg, Jugosławia — 185 kg, Grecja — 148 kg, Włochy — 164 kg.

Jędrychowski, mówiąc o innych środkach żywności miał pewnie na myśli jaja i tłuszcze. Według tej samej tabeli, Polak konsumuje rocznie 7 kg, Brytyjczyk — 13 kg, Włoch i Austriak — 8 kg, Francuz — 10 kg. Jeśli chodzi o tłuszcze, to Polak konsumuje rocznie 14 kg, Jugosłowianin 19 kg, Czech 20 kg, Grek 14.

Powód kryzysu mięsnego: za wysokie zarobki!

Wspomnieliśmy poprzednio, że głównym powodem kryzysu mięsnego — według reżymu — są za wysokie zarobki. Taką wręcz przewrotną tezę przedstawił Zenon Kliszko w czasie wizyty w Szczecinie z końcem września br. twierdząc, że 14 miliardów wydanych przez rząd na podwyżkę zarobków, ludność pracująca zużyła na zakup mięsa. Ta sytuacja — zdaniem Kliszki — zmieni się, bo na II Plenum postanowiono zmodernizować rolnictwo. Jest to jednak plan długotrwały, którego rezultaty będą widoczne dopiero po dłuższym czasie. Przemówienie zakończył Kliszko zapewnieniem, że obecny kryzys mięsny zapowiada się jako długotrwały.

W związku z argumentem wysuniętym przez czynniki centralne, a powtórzonym przez Kliszkę należy — z powołaniem się na poprzednio przytoczoną tabelę konsumcji — stwierdzić z całym naciskiem, że argument ten nie odpowiada zupełnie prawdzie. Podwyżkę zarobków uzyskał robotnik polski po raz pierwszy w roku 1957, a mając wtedy więcej pieniędzy i rynek stosunkowo dobrze zaopatrzony w mięso, nie konsumował on w tym roku więcej jak tylko 39 kg. Siła kupna pieniądza wcale się nie zwiększyła, o czym świadczy najlepiej podwyżka cen za artykuły żywnościowe o przeciętnie 15 procent. Faktem natomiast jest — co potwierdza Rocznik Statystyczny — że klasa pracująca w Polsce odżywia się źle, bo konsumuje za wiele kartofli i chleba. Robotnik francuski np., konsumuje dwa razy więcej mięsa niż robotnik polski.

W dniu 18 sierpnia br. wiceminister handlu wewnętrznego Kołodziej udzielił wywiadu „Trybunie Ludu", w którym usiłował wyjaśnić kilka dodatkowych przyczyn kryzysu mięsnego. Stwierdził na wstępie, że jedną z głównych jego przyczyn były znacz-

(Dokończenie na str. 8)

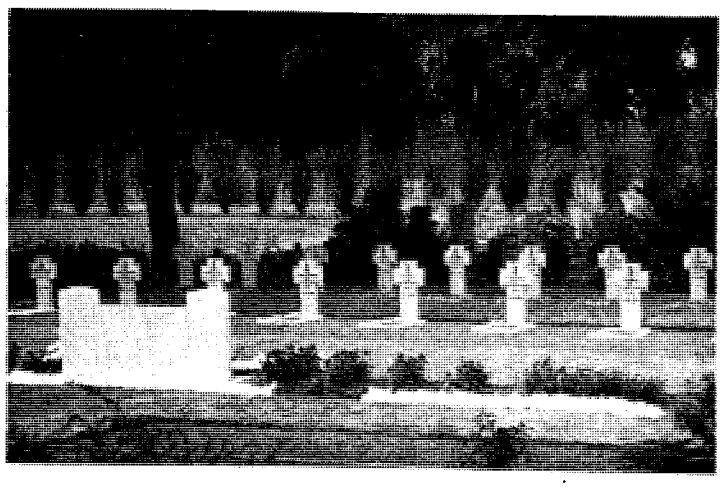

GROBY ŻOŁNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ W AXEL

Do artykułu „Wieczna wdzięczność holenderskiego miasteczka" na str. 3.

Sprawa „Dziennika Polskiego"

W piątek, dnia 16 bm. odbył się dalszy ciąg przewodu sądowego w trybie skróconym między Zarządem Fundacji (Trustu) „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", a kierownictwem handlowym przedsiębiorstw stanowiących jego własność. Zarząd Fundacji wnoszący o tzw. „injunction" reprezentuje znany adwokat londyński John Arnold Q.C. (Queen's Council).

Sąd wydał postanowienia, odraczając dalszy ciąg przewodu na piątek, dnia 23 bm. Odroczenie nastąpiło na zgodny wniosek stron. Jednocześnie sąd nakazał kierownictwu handlowemu „Dziennika Polskiego" dostarczenie do wglądu sprawozdania o stanie gospodarczym w terminie do środy 21.10.59.

●

Nowe pismo w języku polskim, które pod nazwą „Niezależny Dziennik" zapowiedziało datę pierwszego numeru na dzień 12 bm. dotychczas się nie ukazało. Nie ukazało się również jego wydanie tygodniowe pod nazwą „Niezależny Tygodnik".

Po wyborach brytyjskich — ożywienie dyplomacji zachodniej

(Wydarzenia i uwagi)

WYBORY powodują zawsze, jeśli nie czasowy paraliż, to przynajmniej osłabienie tętna inicjatywy międzynarodowej każdego rzeczywiście parlamentarnego kraju. W okresie przedwyborczym W. Brytanii, jako jednego z najważniejszych państw zachodniego przymierza, zjawisko takie musiało się rozszerzyć na inne również mocarstwa zachodnie. Rządy ich starały się swoimi własnymi posunięciami nie komplikować angielskiej sytuacji wewnętrznej i zwłaszcza nie szkodzić szansom konserwatywnego gabinetu Macmillana, któremu przeważnie życzyły zwycięstwa. Zarówno Waszyngton, jak Paryż i Bonn obawiały się przykrych niespodzianek w razie objęcia władzy przez brytyjskich socjalistów i zwłaszcza teki spraw zagranicznych przez dynamicznego i krewkiego A. Bevana.

Po umocnieniu się brytyjskiego rządu konserwatywnego na kilka lat, inne stolice zachodnie liczą też na większą niezależność Londynu w nadchodzącym okresie międzynarodowej polityki od nastrojów opinii. Zwłaszcza tej domagającej się w imię „pokoju" ciągłego ustępowania Sowietom oraz uległości wobec komunistycznej presji propagandowej w sprawach, dotyczących także bezpośrednio innych państw. W szczególności polityczne koła Paryża spodziewają się usztywnienia po wyborach postawy rządu Macmillana w stosunkach z Moskwą i w ogóle na terenie międzynarodowym.

Co prawda, nie należy iść za daleko w przypisywaniu wszystkiego w polityce demokracji wyłącznie względom wyborczym. Londyn także na skutek swoistego rozumienia własnych istotnych interesów międzynarodowych dąży stale do tego, by nie pozostać w tyle za Waszyngtonem w zakresie temperatury stosunków z Moskwą. Macmillan wybrał się tam na początku bieżącego roku zapewne w przewidywaniu, że seria wizyt przygotowawczych Mikojana i Kozłowa w Ameryce oraz Nixona w Sowietach doprowadzi w końcu do wymiany wizyt Chruszczow—Eisenhower.

Ponadto, wzmocnienie Francji pod rządami gen. de Gaulle'a i dojście do skutku zach. europejskiego Wspólnego Rynku, do którego Anglia nie weszła, naruszyły brytyjskie poczucie korzystnej równowagi europejskiej. Skłoniło ją to do równie tradycyjnego poszukiwania kompensaty w zbliżeniu do Rosji, jakby nic się w mechaniźmie polityki od XIX stulecia nie zmieniło i jakby zasady równowagi europejskiej podlegały tym samym prawom co przed wiekiem i jakby posiadały to samo znaczenie. Myślenie brytyjskie jest wciąż w wysokim stopniu obarczone tradycją odwiecznych doświadczeń i powoli dopiero podlega ewolucji, wymaganej przez zachodzące w realnym świecie międzynarodowym zmiany.

Dlatego też wątpię, by należało się liczyć z mniejszą skwapliwością i aktywnością powyborczego gabinetu Macmillana we wznowionych przygotowaniach do spotkania „na szczycie", konferencji ministrów czy rozbrojenia i wszystkich innych pobożnych inicjatyw międzynarodowych, mających wykazać społeczeństwom zachodnim, że ich rządy robią wszystko dla obrony „pokoju, postępu i pomyślności" jak brzmiały hasła wyborcze jednej z niedawnych kampanii wyborczych, zdaje się w Ameryce.

Czyżby „żółte niebezpieczeństwo" miało przesłonić czerwone?

Wybory zresztą nie przestają nigdy rzucać swego cienia czy odblasku na politykę międzynarodową państw demokratycznych. Zaledwie bowiem minęły brytyjskie, a już zarysowują się na horyzoncie — amerykańskie; około roku tylko dzieli nas od wyborów Prezydenta i do Izb Kongresowych w Stanach Zjednoczonych. Administracja republikańska formułuje więc już stopniowo swoją „platformę" wyborczą, która zresztą — podobnie jak stwierdzaliśmy to wyżej odnośnie Anglii — nawiązuje również do starych tradycji amerykańskiej polityki międzynarodowej, drogiej zwłaszcza Republikanom.

Aktualna orientacja zagraniczna Waszyngtonu z jednej strony powtarza w nowej wersji tezę zwolenników przyjaznej koegzystencji z Sowietami o postępującej, rzekomej pokojowości Kremla, a z drugiej nawiązuje do starej tradycji „żółtego niebezpieczeństwa", jako głównej troski zewnętrznej Amerykanów, szczególnie spod znaku republikańskiego i pochodzących znad Pacyfiku. I chociaż w rzeczywistości **żółte niebezpieczeństwo przez czerwień komunizacji Chin jedynie pomnożyło swój groźny dynamizm,** dyplomacja obozu koegzystencji z Sowietami głosi uparcie tezę, jakoby niebezpieczeństwo czerwone zaczynało się przeciwstawiać „żółtemu" i dlatego zasługiwało na większe zaufanie i przychylniejsze traktowanie. Przetłumaczona na język bieżących informacji i komunikatów oznacza to ciągle podkreślanie przyjaznej poprawności Chruszczowa w przeciwstawieniu do nieprzejednanej wrogości Mao Tse-tunga i innych przywódców czerwonego Pekinu.

Sugestie grania na Moskwę przeciw Pekinowi, podobnie jak poprzednio na „kolektywne kierownictwo" w Rosji po śmierci Stalina, na samowyzwolenie narodów ujarzmionych krwawo przekreślone przez stłumienie powstania na Węgrzech, czy wreszcie na „dobrego" Żukowa, wyszły wpierw od koegzystencjalnej publicystyki amerykańskiej z W. Lippmannem na czele. Ostatnio jednak mamy do zanotowania również deklarację oficjalną wysokiego przedstawiciela Departamentu Stanu w takim samym duchu, choć ostrożnie sformułowaną.

Mianowicie, podsekretarz Stanu A. H. Berding oświadczył 16 bm. podczas zebrania stowarzyszenia amerykańskich speaker'ów radiowych, że „największym konkretnym niebezpieczeństwem, zagrażającym światu i pokojowi obecnie jest polityka i ekspansjonistyczne cele komunistycznych Chin". W dalszym ciągu wyraził on nadzieję, że Sowiety zapewnią

(Dokończenie na str. 8)

JAN FRYLING (III)

BANKRUCTWO POLITYKI NEHRU

Północna granica Indii

Uwaga opinii światowej skupia się dzisiaj na północnej granicy Indii, nad którą zgromadzono liczne oddziały czerwonej armii chińskiej. Tu i ówdzie przekroczyły one linię demarkacyjną, atakując indyjską straż graniczną. Fakty te są dalszym następstwem aneksji Tybetu przez Pekin i zamienienia tego kraju w strategiczną bazę ewentualnego ataku na Indie. Wspólna deklaracja Czu En-lai'a i Nehru o nieagresji itp. nie ma oczywiście dla komunistów chińskich żadnego znaczenia. Na uwagę zasługuje natomiast zapomniana i lekceważona tzw. „sprawa map chińskich".

Przed paru laty część prasy indyjskiej zwróciła uwagę, że w urzędach i w szkołach chińskich używa się map, na których część terytorium Indii została włączona do obszaru Chin. Rząd indyjski zignorował te głosy. Dopiero interpelacja w parlamencie spowodowała zapytania w Pekinie. Wyniki podał Nehru do wiadomości parlamentu, nie ukrywając, że sprawę tę lekceważy i że zajmuje się nią niechętnie.

Odpowiedź Pekinu była wykrętna. Podkreślono w niej, że granica chińsko-indyjska na wielu odcinkach nie została ostatecznie ustalona, zakwestionowane zaś mapy wydrukowano rzekomo za czasów rządu Kuomintangu, a jest ich tyle, że trudno byłoby wycofać je z obiegu przed wydaniem map nowych. Nehru zadowolił się tą odpowiedzią. Należy przypomnieć, że ostatnie ataki chińskie nastąpiły w północnym Assamie, właśnie na jednym z tych odcinków granicznych które mapy chińskie oznaczają jako terytorium Chin. Na terenie tym mieszka szczep Naga, który od lat prowadzi walkę partyzancką z oddziałami indyjskimi, domagając się niepodległości. Protektor samostanowienia państwowego nawet najbardziej prymitywnych szczepów afrykańskich, Nehru, oświadczył swego czasu wyraźnie delegatom szczepu Naga, aby sobie wybili z głowy mrzonki o niepodległości, do której jeszcze nie dorośli. Miał zresztą w tym wypadku rację.

Czteroletni pobyt na granicy Tybetu pozwolił mi dość dokładnie przyjrzeć się sytuacji na północnej granicy Indii oraz w graniczących z Tybetem państwach himalajskich: Nepalu, Bhutanie i Sikkim. Dwa ostatnie są protektoratami Indii. Nepal jest państwem niezawisłym, ale Indie włączają go do strefy bezpieczeństwa. Przed paru laty słyszałem w Darjeelingu (Dardżilingu) mowę Nehru, w której oświadczył, że Indie uważają Himalaje za swą granicę. Ponieważ zaś między Indiami i Himalajami leży Nepal, łatwo wyprowadzić wniosek, że Indie są bezpośrednio zainteresowane sytuacją w tym kraju. Przed siedmiu laty rząd Nehru dopomógł Nepalowi wyzwolić się spod jedynowładztwa rodziny Ranów i wstąpić na drogę normalnego rozwoju.

Po roku 1951 obaj królowie Nepalu, najpierw Tribhuvan, a następnie jego syn, obecny król, Mahendra, starali się przeprowadzić przede wszystkim dwa punkty swego programu: reformę rolną i wybory do parlamentu, — z których drugi został już zrealizowany. Rozmowy z ówczesnym i obecnym premierem Nepalu, Koiralą, pozwoliły mi poznać rozliczne kłopoty tego kraju. Jednym z nich — i to bardzo poważnym — była propaganda komunistyczna. Nepalczycy wracali do swego kraju po otrzymaniu przeszkolenia w Chinach. Przede wszystkim jednak propaganda komunistyczna w postaci bibuły i agitatorów płynęła do Nepalu . . . z Indii. Silny ośrodek Komunistycznej Partii Indii w Darjeeling na granicy Nepalu, wykonywał w tym zakresie instrukcje wyższych instancji komunistycznych.

Indie, które przyczyniły się do wstąpienia Nepalu na drogę postępu, nie potrafiły jednak pozyskać sympatii ludności tego kraju. Wpłynął na to przede wszystkim stosunek Indii do paru milionów Nepalczyków mieszkających w Indiach, a następnie, choć w mniejszej mierze, zachowanie się Hindusów w Nepalu.

Nepalczycy zamieszkują w Indiach pogranicze Nepalu oraz dalszą, północno-wschodnią część Zachodniego Bengalu. Postępowanie administracji indyjskiej, zapominającej o znaczeniu mieszkańców pogranicza dla bezpieczeństwa państwa, wytworzyło w Nepalczykach indyjskich psychikę mniejszości narodowej, która czuje się stale pokrzywdzona w swych prawach. Różnią się oni od Hindusów wyglądem, pochodzeniem, religią, językiem i obyczajami. Nepalczykami są mężni Ghurkowie, którzy zyskali sławę świetnych żołnierzy, a zdobywca Everestu Nepalczyk Tenzing Norgay przyniósł chlubę swemu krajowi. Jednakże na zamieszkałych przez nich obszarach Zachodniego Bengalu ich prawa językowe nie są dostatecznie szanowane, a ich udział w administracji zupełnie znikomy. „Znaleźliśmy się pod okupacją Bengalczyków" — mówią Nepalczycy między sobą, rozgoryczeni tym bardziej, że ich postulaty o udzielenie im ograniczonej bodaj autonomii zostały przez Nehru kategorycznie i szorstko odrzucone.

Rzecz jasna, że w Nepalu los rodaków mieszkających po drugiej stronie granicy, wywołuje żywe echa. Te niechętne uczucia wzmogło zachowanie się Hindusów, wysyłanych do Nepalu w charakterze doradców i ekspertów. Wśród całej litanii oskarżeń, wysuwanych przeciw Brytyjczykom ze strony indyjskiej, na czele znajduje się zarzut poniżania godności osobistej mieszkańców kraju. Tymczasem, pamiętający własne poniżenie Hindusi, znalazłszy się na terenie Nepalu, zaczęli miejscową ludność traktować tak z góry i tak pogardliwie, że stało się to przyczyną wielu ostrych zatargów. Misja wojskowa indyjska, która miała szkolić kadry armii nepalskiej, była przedmiotem wrogich demonstracji, które doprowadziły w końcu do jej odwołania. Trudno się temu dziwić, skoro się zważy stosunek oficerów indyjskich do ich nepalskich kolegów, z którymi nie utrzymywali żadnych stosunków towarzyskich i którym wzbronili wstępu do swego kasyna. Nie są to najlepsze sposoby zyskiwania sympatii kraju, który jest potencjalnym przedpolem strategicznym Indii.

W stolicy Sikkim, Gangtoku, miałem sposobność rozmawiania zarówno z maharadżą tego kraju jak i z przewodniczącym miejscowego Kongresu. Do czasu opanowania Chin przez komunistów, maharadża, pozostający pod wpływem kultury chińskiej, sympatyzował z Chinami zachowując jednak zupełną lojalność wobec Indii, najpierw brytyjskich a następnie niepodległych. Kongres, wyrażający w pewnej bodaj mierze wolę ludności Sikkim, skłaniał się ku Indiom. Sytuacja uległa całkowitej zmianie po zagarnięciu władzy w Chinach przez komunistów. Od tej chwili maharadża zwrócił się ku Indiom, widząc w nich swego jedynego ewentualnego obrońcę, Kongres zaś zaczął zdradzać niewątpliwe sympatie dla czerwonych Chin. Przewodniczący Kongresu, nieżyjący już dzisiaj Taszi Tsering, w rozmowie ze mną zupełnie szczerze mówił o swych sympatiach komunistycznych i o niechęci do Indii. Czemu przypisać taki stan rzeczy? W pierwszym rzędzie płynącej z Indii propagandzie komunistycznej, a potem echom odwiedzin Indii przez przywódców sowieckich i przez premiera czerwonych Chin.

Ta, chociaż najogólniejsza tylko charakterystyka sytuacji na północnej granicy Indii, pozwala zrozumieć, jakie istnieją tam dla Indii niebezpieczeństwa i jakie są tych niebezpieczeństw źródła i przyczyny.

(Dokończenie nastąpi)

ŚWIEŻE OWOCE

Dostarczamy w Polsce:

10 lb. cytryn i 10 lb. pomarańcz	66/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	36/9
10 lb. pomarańcz	36/3
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	37/-
20 lb. cytryn	67/6
20 lb. pomarańcz	61/6
5 lb. bananów	23/3

Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.

Wolne od cła.

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House, 22 Roland Gdns. London, S. W. 7. Tel. FRE 3175

OBOJĘTNOŚĆ REŻYMOWEJ MILICJI WOBEC PROFANACJI KOŚCIOŁÓW

W dniu 7 października br. urządzono w Warszawie akademię dla uczczenia 15-lecia milicji i służby bezpieczeństwa. Referat okolicznościowy wygłosił minister spraw wewnętrznych Władysław Wicha. Omówił on historię walk stoczonych przez reżymową służbę bezpieczeństwa „w pierwszych latach po wojnie z bandami podziemia, następnie z obcą agenturą, szpiegostwem i dywersją". W walkach tych — jak powiedział Wicha — zginęło „ponad 20,000 ludzi, komunistów i pepeerowców, blisko 5,000 funkcjonariuszy milicji i bezpieczeństwa, tysiące żołnierzy KBW i wojska polskiego . . .".

Zadania, z jakimi spotyka się dzisiaj milicja, są nadal „poważne i trudne". Wicha wskazał na wrogą działalność polityczną **elementów reakcyjnych** w Kraju, które uprawiają propagandę antypartyjną, antyrządową i antyradziecką" oraz **elementów rewizjonistycznych i odwetowych** z Niemiec Zachodnich, które „usiłują zakładać organizacje nielegalne, przerzucają oszczerczą literaturę i przesyłają masowo listy pełne pogróżek".

Nie obeszło się również bez ataku na radiostacje nadające z Niemiec Zachodnich. (Reżym zwiększył ostatnio liczbę tych ataków na stacje zachodnie a zwłaszcza na radio Free Europe, czego wyrazem jest m.in. seria publikowanych w gomułkowskiej „Polityce" artykułów o RFE). (FEC)

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

W trzecią rocznicę powstania węgierskiego

STOWARZYSZENIE B. KOMBATANTÓW WĘGIERSKICH WE FRANCJI

organizuje

WIELKIE ZEBRANIE PUBLICZNE

które odbędzie się dnia 23 października br. (piątek) o godz. 20.30 w Maison de la Mutualité, 24, rue St. Victor, Paryż 5-e, metro: Maubert-Mutualité — pod przewodnictwem honorowym p. J. L. Vigier, senatora, b. prezesa Rady Miejskiej miasta Paryża.

PRZEMAWIAĆ BĘDĄ:

senator J. L. Vigier, dr Szén, prezes b. kombatantów węgierskich we Francji, M. Pongác, uczestnik powstania węgierskiego 1956 r., oraz min. A. Demidecki, przewodniczący Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji.

W części artystycznej — deklamacje oraz koncert Zygmunta Dygata

Zebranie poprzedzone będzie złożeniem wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym — o godzinie 18.30 tego samego dnia. Zbiórka przed wejściem podziemnym do Łuku o godz. 18-tej.

PROSIMY POLAKÓW Z PARYŻA I OKOLICY — O LICZNY UDZIAŁ

ORGAN WATYKANU PRZYPOMINA

DWUDZIESTEJ rocznicy najazdu niemiecko-sowieckiego na Polskę organ prasowy Watykanu „Osservatore Romano" poświęcił na pierwszej stronie obszerny artykuł, którego osnowę stanowiło przemówienie Papieża Piusa XII do grupy Polaków w Rzymie, przyprowadzonych przed tron papieski przez kard. Prymasa Hlonda w dniu 30 września 1939 roku. Tekst tej wiekopomnej mowy znajduje się w wydanym przez ambasadora K. Papée w tomie pod nagłówkiem: **„Pius XII a Polska".**

Przypomnienie słów Papieża sprzed 20 laty jest dowodem, że dla Stolicy Apostolskiej są one nadal aktualne i posiadają wartość na chwilę dzisiejszą i na czasy, które nadchodzą. Były to słowa nie tylko ojcowskiej otuchy i współczucia dla tragedii polskiej, która dotknęła tak straszliwie cały naród — matki, żony i niewinne dzieci. Mowa Papieża dała też wyraz podziwu dla cnót, okazanych wówczas przez Polaków, i głębokiej wiary w przyszłość Polski.

Mówił wówczas Pius XII, że jego „tkliwa miłość ojcowska nie jest jedyną osłodą, jaka wam pozostaje w oczach Boga, w oczach Jego zastępcy na ziemi, w oczach wszystkich ludzi dobrej wiary — posiadacie inne skarby, takie, których się nie przechowuje w skrzyniach z żelaza lub stali, lecz w sercu i w duszy. Pozostaje wam przede wszystkim sława żołnierskiego męstwa, które wprawiło w podziw nawet waszych wrogów i któremu oni należny hołd złożyli. Pozostaje wam na kształt smugi świetlanej wśród uroków obecnej nocy, wspomnienie dziejów narodowych, których już 10 wieków bez mała zeszło wam na służbie Chrystusa, a często na wielkodusznej obronie Europy chrześcijańskiej. Pozostaje wam zwłaszcza wiara, którą żyliście dawniej i wczoraj jeszcze".

Artykuł „Osservatore Romano" zajmuje się następnie tragicznymi wypadkami, które były wynikiem spisku hitlerowsko-sowieckiego przeciw Polsce i Europie chrześcijańkiej. Odpowiedzialnością za te wydarzenia obciąża „Osservatore" jednakowo Niemcy i Sowiety. Przypomina, że jeszcze 30 września 1939 r. politycy, wojskowi i kartografowie nazistowscy i sowieccy ustalali ostateczną linię demarkacyjną, między swymi sferami interesów w Polsce. Wskazuje też na ile części zostało poszarpane terytorium polskie, a wraz z nim diecezje katolickie.

Rozpoczęło się wówczas nie tylko prześladowanie Polaków jako patriotów, ale i prześladowanie Kościoła katolickiego. Podbicie państwa polskiego było jednocześnie klęską Kościoła. Tę sprawę „Osservatore Romano" stawia bardzo wyraźnie i przypomina masowe deportacje kleru przez Niemców, zapełnianie księżmi obozów koncentracyjnych, rewizje w kuriach biskupich, zamknięcie niektórych seminariów, rozstrzeliwanie duchownych, utrudnianie im pełnienia obowiązków duszpasterskich itd. Kroki podjęte przez nuncjaturę apostolską w Berlinie i noty dyplomatyczne doręczone ambasadorowi niemieckiemu przy Watykanie pozostały daremne.

Podobne stosunki zapanowały we wschodnich dzielnicach Polski, okupowanej przez armię czerwoną. Wprowadzono tam natychmiast ustawodawstwo sowieckie, tzw. rozdział Kościoła od państwa i zakaz uprawiania wszelkiej „propagandy religijnej". Najsmutniejsze wiadomości dochodziły z Małopolski Wschodniej i z ziem północno-wschodnich: zabójstwa, aresztowania, deportacje księży i seminarzystów itd. 700.000 jeńców polskich i fale uchodźców dopełniały ten tragiczny obraz.

Stolica Apostolska nie była bezczynna w obliczu dramatu polskiego. Według „Osservatore" ogłoszone dokumenty dyplomatyczne Rzeszy Niemieckiej rzucają tylko częściowo światło na prace, podejmowane z uporem przez Watykan. Pismo zaznacza, że zadaniem przyszłego historyka będzie wyczerpujące zobrazowanie, w oparciu o liczniejsze i ważniejsze dokumenty, protestów i kroków podjętych przez Watykan, by przynieść ulgę uciemiężonym i prześladowanym.

Artykuł kończył się ponownymi cytatami z mowy Piusa XII sprzed 20 laty: „Ojczyzna św. Kazimierza i św. Jadwigi, dwóch świętych Stanisławów, św. Jana Kantego i św. Andrzeja Boboli mogła w ciągu wieków na dłużej lub krócej postradać swe ziemie, swe dobra, swą niepodległość, nigdy jednak nie pozbyła się wiary. Nie mówimy do was „Otrzyjcie łzy wasze". Chrystus, który płakał nad śmiercią Łazarza i nad zgładą swojej ojczyzny, zbiera łzy, aby je kiedyś wynagrodzić, łzy, które wylewacie nad drogimi Wam zmarłymi i nad Polską, która umrzeć nie chce".

Do tych słów zmarłego Papieża „Osservatore" dodaje taką uwagę: „Nie chce umrzeć! Dlaczego miałaby teraz wpadać w rozpacz w 20 lat po potopie żelaza i ognia, gdy godzina próby na polskim horyzoncie jeszcze trwa".

Wynika z tego, że „Osservatore Romano" nie uznaje obecnego stanu rzeczy w Polsce za ostateczny.

R. P.

PIASECKIEGO, KIEROWNIKA FABRYCZNEGO FIRMY „ZJEDNOCZONA FABRYKA ŻARÓWEK W WARSZAWIE", POSZUKUJE COUNT DE JANKOVICH, 30, RUE DE GRAMONT, PARIS 2eme.

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

Z FRANCJI

MIESIĄC INWALIDY

Podajemy dalszą listę ofiar złożonych na Miesiąc Inwalidy: **pani Doris M. Gilbert** ze Szkocji (za pośrednictwem p. **płka G. Tysowskiego)** — 13.800 fr; **Kompania Wartownicza Nr 6953** — 4.000 fr; **Kompania Wartownicza nr 4096** — 5.200 fr; **Kompania Wartownicza** (kpt. J. Bielawski) — 5.755 fr; **Kompania Wartownicza nr 4085** — 17.800 fr; **Kompania Wartownicza nr 4086** — 14..046 fr; **Jan Ratajski** z Harnes (P. de C.) — 5.000 fr; **Matylda Walentynowicz** — 250 fr (w znaczkach poczt.).

Za powyższe ofiary w imieniu Zarządu PZIW i tych kolegów-inwalidów, którzy z pomocy tej skorzystają — przesyłamy tą drogą nasze najserdeczniejsze, z głębi serca płynące podziękowanie.

Dalszą pomoc prosimy kierować na konto pocztowe naszego Związku (Paris C/C 7 913 — 93, **Union des Mutilés de Guerre Polonais en France 15, rue St. Gilles, Paris 3)** z zaznaczeniem — na „M.I.".

Zarząd PZIW we Francji

UROCZYSTOSCI KOMBATANCKIE W TOURS

W niedzielę 11 października br. miasto Tours było świadkiem pięknej polskiej manifestacji, odbywającej się pod honorowym protektoratem prefekta, mera-deputowanego i dowódcy okręgu wojskowego. Organizatorem manifestacji było miejscowe koło Związku Rezerwistów i b. Wojskowych, które obchodziło 20 rocznicę swego istnienia. Dzień ten polscy kombatanci w Tours wykorzystali, by równocześnie zorganizować zebranie publiczne, poświęcone 20 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej. Na marginesie tych dwóch obchodów odbył się walny zjazd VIII Okręgu Związku Rezerwistów i b. Wojsk.

Uroczystości rozpoczęły się od wysłuchania mszy świętej, którą odprawił w kościele Św. Urszuli miejscowy proboszcz. W nabożeństwie wzięli udział nie tylko Polacy, lecz także przedstawiciele miejscowych władz francuskich, cywilnych i wojskowych. Powszechną uwagę zwróciła obecność **gen. Chretiennot**, dowódcy okręgu wojskowego. Po nabożeństwie przemówił on do polskich kombatantów w słowach szczerze serdecznych; podkreślił, że jako Alzatczyk wychowany był w tradycjach polsko-francuskiej przyjaźni, w Alzacji bowiem na każdym kroku spotykał pomniki wspaniałej działalności polskiego króla-wygnańca Stanisława Leszczyńskiego. Generał dodał, że jest mu dobrze znany wysiłek wojenny Polski i że dzisiejsza postawa naszego narodu wywołuje powszechny podziw. Na zakończenie wyraził wiarę w lepszą przyszłość Polski.

Po złożeniu wieńca pod pomnikiem poległych przez prezesa Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, **Franciszka Kędzię**, Koło Związku Rez. i b. Wojsk. podejmowało w salonach merostwa lampką wina gości francuskich i polskich. Po słowach powitania, wygłoszonych przez prezesa **Pankowiaka**, głos zabrał prezes Kędzia, który położył nacisk na konieczność stałego pogłębiania przyjaźni polsko-francuskiej oraz omówił udział Polaków nie tylko w wysiłku zbrojnym Francji, lecz także w jej życiu gospodarczym. Po nim dłuższe przemówienie wygłosił **Władysław Gordowski**, wiceprezes Federacji. Mówca podkreślił niezaprzeczalne prawo Polski do wolności i niepodległości. W imieniu gości francuskich zabrał głos p. **Toufflet**, który reprezentował mera, oraz adwokat **Pierre Mistouflet**, zastępca mera miasta Poitiers, delegat okręgowy „Alliance Française" i „Cercle Franco-Polonais".

Po południu odbył się zjazd okręgu Zw. Rez. i b. Wojsk. Obradom przewodniczył **kol. Bojdo**. Po sprawozdaniu z prac, złożonym przez kol. Antoniego Rolewicza i wyjaśnieniach kol. Stanisława Miechówki, który omówił przyczyny uniemożliwiające odbycie zjazdu w roku ubiegłym, wywiązała się dłuższa dyskusja; zabierali w niej głos kol. kol. Pankowiak, Miechówka, Tomczyk, rtm. Rachwalski i in. Na wniosek kol. Miechówki, poparty przez prezesa Koła w Chateauroux, Przekowiaka, prezesem Zarządu Okręgowego został **Jan Bojdo** (Tours), a sekretarzem generalnym kol. **Antoni Rolewicz** (Tours). Do władz Okręgu zostali ponadto wybrani: kol. kol. **Stefan Przekowiak** (Chateauroux) — zastępca prezesa, **Miechówka** (Orleans) — zastępca sekretarza. Do Zarządu Okręgu wchodzą ponadto z urzędu prezesi wszystkich siedmiu kół Okręgu z tym, że kol. **Pankowiak**, prezes Koła Tours, zostal referentem oświatowym.

Po zjeździe okręgu odbylo się zebranie publiczne poświęcone 20 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej. Przewodniczył mu **kol. Pankowiak**. Jako pierwszy na zebraniu tym zabrał głos **dr Stanisław Paczyński**, sekretarz generalny Federacji. Mówca przypomniał okoliczności, które doprowadziły do wybuchu drugiej wojny światowej, a zwłaszcza uknuty przez Hitlera i Stalina spisek; przypomniał, że my Polacy powinniśmy stale podkreślać nie tylko datę pierwszego września 1939, lecz także datę 17 września 1939, to jest dzień niesprowokowanej agresji sowieckiej na Polskę. „Zbrodnicza spółka hitlerowsko-sowiecka — mówił dalej kol. Paczyński, postawiła sobie za cel zniszczenie narodu polskiego, a przede wszystkim jego inteligencji; stąd pamiętamy i potępiamy nie tylko hitlerowskie komory gazowe, lecz także zbrodnię katyńską i deportacje sowieckie". Na zakończenie mówca wezwał kombatantów do czujności, zwłaszcza w chwili obecnej, w przede dniu konferencji „na szczycie".

Z kolei przemawiali kol. kol. Gordowski, Kędzia, Miechówka, Przekowiak, Rachwalski, Rolewicz i Andrychowski.

W imieniu Francuzów zabrali głos **adw. Mistouflet** i pani **Gauthey-Jabłońska**. Podkreślając silnie fakt, że komuniści w Polsce stanowią znikomy procent narodu, p. Mistouflet w imieniu „Cercle Franco-Polonais" oświadczył, że celem reprezentowanej przez niego organizacji jest jak najściślejsza współpraca, zwłaszcza w dziedzinie kulturalnej, z narodem polskim, nie zaś z reżymem komunistycznym.

Mówcom francuskim odpowiedzieli dr Paczyński i dr Polomski.

Zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty".

BOGUMIŁ STRENK

Dzień polski w Tours wypadł naprawdę okazale. Słowa gorącej podzięki należą się organizatorom, zwłaszcza kolegom Bojdzie, Pankowiakowi i Rolewiczowi. To ich jest przede wszystkim zasługą, że Polonia w Tours zachowuje niezłomną postawę niepodległościową, że wysiłki reżymu zmierzające do sparaliżowania działalności niepodległościowej okazały się bezowocne. Emigracja polska w Tours wyraźnie odcina się od reżymu; gdy na manifestacji zjawił się nieproszony gość w osobie korespondenta reżymowego tygodnika, wychodzącego w Paryżu, kombatanci zareagowali jak należy: intruza stanowczo wyprosili. Chwyt zastosowany w sierpniu br. w Langannerie podczas uroczystości na cmentarzu 1. Dywizji Pancernej — tym razem reżymowi się nie udał. O tak zwanych „wspólnych manifestacjach" emigracji i reżymu mowy być nie może.

LILLE

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Ze względu na przypadające w sierpniu 3-tygodniowe urlopy, obchód „Święta Żołnierza", organizowany rok rocznie przez Koło SPK w Lille, odbywa się w jedną z niedziel września. W tym roku obchód ten — w połączeniu z 20 rocznicą wybuchu drugiej wojny światowej i zdradzieckiego napadu sowieckiego na Polskę oraz 15 rocznicę wybuchu powstania warszawskiego — odbyl się w niedzielę, dnia 20 września br. w Domu Kombatanta w Lille. Program obchodu składał się z trzech części. Uroczysta msza św. odprawiona w polskiej kaplicy przez ks. prob. **M. Gutowskiego**. Akademia z bogatym i urozmaiconym programem artystycznym od godz. 16 do 18.45 i wieczór koleżeński od godz. 19 do 23.

Akademię otworzyl prezes Koła SPK w Lille p. inż. **E. Tuszewski**. Hymny narodowe odegrała orkiestra „Do-Re-Mi" pod dyrekcją **K. Hawrukiewicza**. Referat okolicznościowy wygłosil ze swadą p. mjr **J. Zubek**. W programie artystycznym, składającym się z dwóch części, rzęsiste oklaski publiczności, przepełniającej wielką salę Domu Kombatanta zbierali: polska orkiestra „Do-Re-Mi" (Wiązanka pieśni żołnierskich, wiązanka pieśni ludowych i Karpacka Brygada), skrzypek p. **Uchnast** i fortepianistka p. **Staszczykowa** (Kujawiak Wieniawskiego), rewelersi (panowie **Hawrukiewicz, Kostyrka, Maciuk i Uchnast)** oraz piosenkarze p. **Kostyrkowa** (sopran) i p. **Kostyrka** (tenor).

Wieczór koleżeński dla członków Kola SPK w Lille i ich rodzin odbył się w miłej atmosferze. Organizatorom tego pięknego obchodu należą się słowa pełnego uznania.

H. Tański

ZADUSZKI

Zarząd Koła SPK w Lille zaprasza Rodaków z Lille i okolic na uroczystość złożenia hołdu poległym i zmarłym Kolegom, która odbędzie się w Lille w niedzielę, dnia 1 listopada br. według następującego programu:

Godz. 9 msza św. w Polskiej Kaplicy kościoła St. Etienne (rue de l'Hopital Militaire); godz. 15. Zbiórka przed bramą cmentarza południowego, rue du Fbg des Postes (dojazd tramwajem D); godz. 15.30 Kolejne składanie kwiatów i zapalanie świateł na grobach; godz. 17 koniec uroczystości.

Wieczna wdzięczność ludności holenderskiego miasteczka

(Korespondencja własna)

PIĘTNAŚCIE LAT temu 1. Dywizja Pancerna w pościgu za Niemcami posuwała się szybko naprzód. Granicę belgijską przekroczono w dniu 6 września, a już 16 września 1944 r. — po wyzwoleniu Ypres, Roulers, Gandawy i St. Nicolas — oddziały 1. Dywizji Pancernej, jako pierwsze z Armii Wyzwolenia walczyły na terytorium Holandii w rejonie Sas van Gent-Axel-Hulst. Niemcy bronili się zaciekle. Straty polskie w trzydniowym boju o Axel, zakończonym zwycięstwem Polaków, pobiciem nieprzyjaciela, opanowaniem ujścia Skałdy, a tym samym uwolnieniem pierwszych połaci Holandii, były duże. Największe poniósł 10. Pułk Dragonów, który podczas forsowania kanału Axel-Hulst stracił 116 żołnierzy.

W dniu 19 września 1944 r. oddziały 1. Dywizji Pancernej wkroczyły do Axel, które mimo ciężkich walk zdobyte zostało w stanie niemal nieuszkodzonym. Troska o bezpieczeństwo mieszkańców i o ich domy, zaważyła bowiem na myśli manewru płk dr Z. M. Szydłowskiego. Entuzjazm ludności nie miał granic. Jeżeli ludność północnej Francji witala polskich żołnierzy gorąco, a ludność Belgii entuzjastycznie, to Holendrzy w Axel poszaleli zupełnie. I tak już pomimo upływu lat pozostało do dziś. Mieszkańcy Axel nie zapomnieli bowiem — i nigdy nie zapomną — o ofierze krwi Żołnierza Polskiego, któremu zawdzięczają wyzwolenie, Pamięć Polski jest tu zawsze żywa. Zaiste, jest to wypadek bez precedensu. Holendrzy w Axel nauczyli się nas kochać i szanować i oddali nam swe serca i przyjaźń. Oto jedno z naszych największych, bezkrwawych zwycięstw.

SYMBOL WDZIĘCZNOSCI

Z biegiem lat Axel uroslo do symbolu wdzięczności. A dowodami tej wdzięczności to nie tylko coroczny uroczysty obchód wyzwolenia i składanie wieńców, ale również i przede wszystkim: 1) 1945: nadanie płk. dr. Z. M.. Szydłowskiemu honorowego obywatelstwa m. Axel; 2) 1945 powołanie do życia towarzystwa przyjaźni polsko-holenderskiej pod nazwą „AXEL-POLEN"; 3) 1945: zebranie wśród mieszkańców 7000 florenów na pomoc walczącej Warszawie; 4) 1946: nazwanie jednej z ulic „ul. Polaków" (Polenstraat); 5) 1948: wystawienie wspanialego pomnika; 6) 1949: odznaczenie płk. dr. Z. M. Szydlowskiego komandorią orderu Oranje-Nassau z mieczami; 7) 1949: wydanie pamiątkowej książki **„De strijd om Axel"** (Bój o Axel); 8) 1954: zaopatrzenie mogił żołnierzy polskich w trwałe kamienne nagrobki; 9) 1954: wystawienie nowego krzyża polskiego nad kanałem Axel-Hulst; 10) 1954: wybicie pamiątkowych medali z okazji 10-rocznicy wyzwolenia; 11) 1955: wystawienie przy grobach żołnierzy polskich pomnika z Orłem Białym i napisem: „Za waszą wolność i naszą"; 12) 1956: wybudowanie nowoczesnego placu im. Szydłowskiego (Szydlowskiplein); 13) 1959: wystawienie na placu Szydłowskiego dekoracyjnej ławki z popiersiem płka Szydłowskiego, herbem Polski i godłem 1. Dywizji Pancernej, której odsłonięcia dokonał w dniu 17 września br. gen. Maczek.

TRZYDNIOWE UROCZYSTOSCI

W tym roku mieszkańcy Axel i okolic 15-rocznicę wyzwolenia ochodzili przez trzy dni z rzędu! Niezapomniane te uroczystości, w których udział wzięli również polscy kombatanci z Vlissingen, Bredy, Utrechtu, Belgii, Francji i Anglii, z b. dowódcą 1. Dywizji Pancernej, gen. Maczkiem na czele, odbyły się się w dn. 17, 18 i 19 września. Upłynęły one pod znakiem spontanicznego hołdu złożonego Żołnierzowi Polskiemu i entuzjastycznej manifestacji przyjaźni polsko-holenderskiej. Całe miasteczko przybrało odświętny wygląd. Wszędzie powiewały w słońcu flagi polskie i holenderskie a biało-czerwone kokardy były we włosach dziewcząt, w butonierkch ubrań męskich. Okna wystawowe ozdobione były polskimi motywami.

WIECZNA WDZIĘCZNOSC

Gen. Maczek i delegacje polskie z Holandii, Belgii i W. Brytanii, zostały powitane w ratuszu przez p. A. J. M. Kesbeke, pełniącego obowiązki burmistrza, który w swym przemówieniu zapewnił generała i obecnych na sali rodaków, że „Polacy zasłużyli sobie na wieczną wdzięczność mieszkańców miasta i że dlatego też każdy **wolny Polak** — gdziekolwiek by w świecie nie mieszkał — zawsze w Axel jest mile widziany".

Gen. Maczek w przemówieniu stwierdził, że 15 lat temu po raz pierwszy w historii żołnierze polscy walczyli na ziemi holenderskiej o wolność Holandii; i że po raz pierwszy w historii spotkaly się wówczas w Axel dwa narody, dla których wolność i sprawiedliwość stanowią najwyższe ideały.

W imieniu zarządu głównego PTK i b. żołnierzy 1. Dywizji Pancernej zamieszkałych w Holandii, przemawiał następnie dr N. W. Komar, który w krótkich słowach przypomniał rocznice niemieckiego i sowieckiego najazdu na Polskę w r. 1939 oraz zmagania i ofiary narodu polskiego w walce o wolność podczas drugiej wojny światowej.

SKŁADANIE WIEŃCÓW

W milczącym pochodzie udano się z kolei na cmentarz, gdzie na starannie utrzymanych i kwiatami ozdobionych grobach 16 spoczywających tam żołnierzy polskich, złożone zostały wieńce. Ks. A. M. Stopa, b. kapelan 10. Pulku Dragonów, odmówił modlitwę. Wieńce i kwiaty złożone zostały również na grobach ludności cywilnej oraz na grobie ś.p. pani Szydlowskiej.

Następnie udano się autobusami pod krzyż polski nad kanałem Axel-Hulst, gdzie jak głosi napis w języku polskim i holenderskim:

„...dnia 17 września 1944 roku 25 żołnierzy 10. Pułku Dragonów poległo na polu chwały, niosąc wolność Holandii, w drodze do Polski ...".

I tutaj złożono wieńce i kwiaty.

ŁAWKA PŁKA SZYDŁOWSKIEGO

Po powrocie spod krzyża Dragonów, na placu Szydlowskiego — w obecności licznie zebranej ludności — odbyła się uroczystość odsłonięcia monumentalnej ławki im. płka Szydłowskiego, ufundowanej przez Towarzystwo „AXEL-POLEN". Aktu odsłonięcia — na zaproszenie sekretarza wspomnianego Towarzystwa p. D. J. Oggel'a, który przy tej okazji wygłosił krótkie ale b. serdeczne przemówienie — dokonał gen. Maczek.

WZRUSZAJĄCY HOŁD

Najbardziej wzruszająca uroczystość odbyła się wieczorem pod pomnikiem polskim, przed którym pluton komandosów holenderskich zaciągnął honorową wartę. Deputowany C. Philipse, zastępca Komisarza Królowej na Zelandię, wygłosił przemówienie, w którym powitał gen. Maczka i złożył hołd poległym żołnierzom polskim, ku czci których ten wspanialy pomnik został wystawiony. Wyraził on również przekonanie, że Bóg Wszechmocny sprawi, że nadejdzie czas, iż wolność stanie się udziałem wszystkich narodów na świecie.

Gen. Maczek również uczcił poległych żołnierzy polskich i stwierdził, że żadna ofiara w walce o wolność nie jest zbyt wielka. Wieńce pod pomnikiem złożyli: deputowany C. Philipse, gen. Maczek, burmistrz m. Axel p. Kesbeke, Komitet Organizacyjny, Tow. „Axel-Polen" oraz inż. J. Minkiewicz w imieniu Oddziału SPK.

Co się działo po zapaleniu przez gen. Maczka Znicza Wolności — trudno opisać. Ten niekończący się sznur dzieci szkolnych, delegacje przeróżnych organizacji i znowu dzieci, malcy ledwie od ziemi odrosle z bukiecikami kwiatów... Kwiaty, kwiaty kwiaty...

Wieczorem, z okazji 15-rocznicy wyzwolenia, odbyło się w kościele reformowanym uroczyste nabożeństwo, podczas którego przeprowadzona została kolekta na polskich inwalidów wojennych. Zebrano 470 florenów.

PRZYJĘCIA, POKAZY, KONCERTY

Następnego dnia gen. Maczek, kpt. Grzeczkowski, por. Deimel oraz wyżej podpisany, podejmowani byli na pokładzie poławiacza min „Axel" na kanale Gandawskim w Sluiskil, a wieczorem na oficjalnym przyjęciu wydanym przez Zarząd Miejski. W ciągu dwu następnych dni odbyły się różne pokazy, zawody, koncerty, demonstracje, m.in. występy polskiego zespołu tanecznego „Polonia" z Bredy, a na zakończenie ognie sztuczne.

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora praw
S. OLŚNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

Z W. BRYTANII

ZJAZD SPADOCHRONIARZY

W dniach 3 i 4 października odbyły się w Manchester uroczystości zorganizowane przez Związek Spadochroniarzy. W pierwszym dniu odbył się zjazd delegatów i działaczy Koła b. żołnierzy 1. Brygady Spadochronowej, który obradował w salach Domu Kombatanta w Manchester. Zjazd wysłuchał sprawozdań ustępujących władz Związku Spadochroniarzy, po czym po wyczerpującej dyskusji wybral władze w poprzednim składzie. Podczas zjazdu **gen. Stanisław Sosabowski** relacjonował swój objazd kół b. spadochroniarzy w Ameryce oraz pobyt na obchodach 15 rocznicy bitwy pod Arnhem, w Holandii.

Imponującą częścią uroczystości byl przemarsz pochodu licznych delegacji kombatanckich w Manchester, które spotkawszy się na dworcu Central Station przemaszerowały ze sztandarami przez centrum miasta, aby na Albert Square złożyć wieńce pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza.

Na zakończenie zjazdu, w niedzielę 4 października, przy wypełnionej sali Domu Kombatanta odbyła się uroczysta akademia poświęcona 15 rocznicy bitwy pod Arnhem.

OBRADY AKOWCÓW

Pod przewodnictwem prezesa Zarządu Głównego Koła AK **J. Garlińskiego** odbyło się w Londynie w niedzielę, dnia 18 bm. walne zebranie Oddziału Londyn a jednocześnie walne zebranie delegatów Okręgu W. Brytania Koła AK. Ogniwa pozalondyńskie reprezentował prezes Oddziału w Manchester **S. Kopeć**.

Zebranie zagaiła długoletnia i zasłużona przewodniczącą Zarządu Oddziału Londyn i Zarządu Okręgu, **J. Konopacka**, witając wszystkich Akowców, a wśród nich Przewodniczącego Rady Naczelnej **gen. T. Bora-Komorowskiego**.

Sprawozdania z rocznej działalności składali: **J. Konopacka, O. Kasprowiczowa** — z działalności referatu opieki a w imieniu komisji rewizyjnej **T. Affeltowiczowa**. W okresie sprawozdawczym ogniwo wielkobrytyjskie Koła AK prowadzilo wytrwałą i skuteczną działalność organizacyjną, towarzyską i zbiórkową dla zasilenia funduszów na pomoc dla inwalidów Akowców w Kraju. Okręg wielkobrytyjski liczy ponad 550 członków. Wysłano 192 paczki dla inwalidów i rodzin akowskich w Kraju. Na ten cel zebrano w ciągu roku ok. 317 funtów.

Wiele słów uznania padło w czasie zebrania pod adresem **Oddziału Koła AK w Manchester**, który, chociaż nieliczny, pochwalić się może pięknymi wynikami swej działalności. Wielkim sukcesem tego Oddziału byla zorganizowana w tym roku rocznica Powstania Warszawskiego, w której wziął m.in. udział **gen. T. Bór-Komorowski**. Uczestnicy tego obchodu — urządzonego po raz pierwszy oficjalnie poza Londynem — podkreślali wielką sprawność organizacyjną uroczystości oraz serdeczną atmosferę koleżeńską z jaką spotkali się ze strony Akowców w Manchester. Kulminacyjnym punktem uroczystości było zawieszenie przez gen. T. Bora-Komorowskiego wotum na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ustępujący Zarząd otrzymał jednogłośnie absolutorium z podziękowaniem. Przewodniczącą połączonego Zarządu Oddziału i Okręgu została ponownie **J. Konopacka**, której wybór przyjęto oklaskami. Nadto do Zarządu weszli: **A. Sienkiewiczowa, N. Chodkiewiczowa, T. Bilek, B. Lubicz-Piotrowska, Z. Szaganowa, A. Gaś, A. Cydzik i O. Kasprowiczowa**. Komisja rewizyjna: **T. Affeltowiczowa, A. Jachnikowa, O. Kochański i K. Przebój-Stawicka**. Sąd koleżeński: **T. Affeltowiczowa, H. Czarnocka, J. Łoskoczyński, T. Bobrowski i O. Kochański.**

Zjazd przyjął do wiadomości, że w każdy pierwszy piątek miesiąca — od grudnia br. rozpoczynając — odbywać się będą spotkania koleżeńskie o godz. 19 w kawiarni „Ogniska".

Na marginesie powyższego zebrania należy przypomnieć ,iż dnia **23 bm.** odbędzie się **plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Koła AK** (ostatnie przed zjazdem światowym) a w dniach **7 i 8 listopada br. VIII światowy zjazd delegatów Koła AK.**

MARYA KASTERSKA

IX MIĘDZYNARODOWY KONGRES HISTORII NAUK ŚCISŁYCH

BARCELONA nadaje się wcale dobrze na miejsce takiego uczonego kongresu. Odbywa się on w dużym, dość okazałym gmachu uniwersytetu, znajdującym się w eleganckiej dzielnicy, pełnej zieleni. Zieleni w ogóle dużo jest w Barcelonie. Ulice są tu czyste, szerokie i wygodne, za wyjątkiem starej dzielnicy, niedaleko portu. Jest też trochę wąskich uliczek staroświeckich koło pięknej starej katedry, może jednej z najpiękniejszych w Hiszpanii.

Obecny prezes Akademii Międzynarodowej Historii Nauk Ścisłych, prof. Juan Millas-Villacroza, którego poznałam lat temu 25, w 1934 r., gdy jako młoda mężatka brałam udział wraz z moim mężem, historykiem matematyki, w jednym z pierwszych kongresów tej akademii w Portugalii. Była ona dziełem uczonego włoskiego, prof. Aldo Mielli, oraz kilku uczonych francuskich, szwajcarskich, angielskich i amerykańskich oraz portugalskich i holenderskich.

Minęły lata. Prof. Mielli, antyhitlerowiec, musiał uchodzić do Ameryki Południowej, gdzie zmarł w kilka lat po wojnie, jego wierna sekretarka francuska, Helena Metzger, zginęła w jednym z obozów niemieckich. Inni członkowie, rozproszeni po świecie, czekali cicho, aż przeminie straszna zawierucha. Ciągłość utrzymywał w neutralnej Szwajcarii, prof. Arnold Reymond, rektor uniwersytetu w Lozannie, starając się niestrudzenie utrzymać kontakt z prof. Mielli i z wszystkimi członkami, z którymi było to możliwe. Był jej wiernym prezesem aż do pierwszego powojennego kongresu Akademii w roku 1947. Na kongresie tym został jednogłośnie wybrany prezesem prof. Pierre Sergescu, rektor Politechniki w Bukareszcie.

Nowy prezes przy pomocy dawnych członków, a potem i nowych, jak dr René Taton i inni, oraz przy pomocy UNESCO, z początku dość dużej, potem bardzo skromnej, później ICSU, zabrał się energicznie do pracy. Stworzono nową, piękną, doskonale prowadzoną „revue" Akademii: **„Archives Internationales d'Histoire des Sciences"**, będącą niejako dalszym ciągiem „revue" prof. Mielli, **„Archeion"**. Ustalono jako miejsce pobytu Akademii — Paryż. Prezesi zmieniali się wtedy co rok. Dopiero później prof. Sergescu, obrany stałym sekretarzem Akademii, opracował statuty, na mocy których prezes obierany jest co trzy lata, a do Komitetu wchodzą ex-prezesi.

Kilka kongresów Akademii miało miejsce w Szwajcarii, Holandii, (był wówczas prezesem znany uczony holenderski J. Vollgraff) oraz najświetniejszy w Jerozolimie w 1953 r. (prezesem był wielki uczony Fryderyk Bodenheimer). Był to ostatni kongres bez Rosjan sowieckich i bez Niemców.

Po śmierci prof. Sergescu (21 grudnia 1954 r.) nastąpiło małe zamieszanie, młodsi i starsi członkowie Akademii podzielili pomiędzy kilku pracę, którą on spełniał sam przy pomocy p. René Taton, nie tylko w Akademii, lecz i w Palais de la Découverte. Pismo **„Archives"** przestało wychodzić przez czas pewien. Wznowiono je po przeszło rocznej przerwie, ale już w mniejszym formacie i objętości.

VIII Kongres Akademii odbył się w 3 lata po jerozolimskim i, dzięki energii prof. Ronchi oraz uczonych włoskich, odbył się wspaniale we Florencji i w Mediolanie. Tu po raz pierwszy pojawili się sowieccy uczeni. Było ich tylko dwóch, jeden z nich naprawdę wybitny, lecz nie władający dobrze żadnym językiem oprócz swego, drugi, pochodzący z rodziny arystokratycznej, mówił nieźle po francusku. Miało ich przyjechać o wiele więcej, ale . . . nie przyjechali. Za to przysłali garść „komunikatów" w rodzaju panegiryków nauki rosyjskiej.

Polaków było wtedy sześciu — poza prof. Rytlem z Chicago. Komunikatów było więcej i o naturze bardziej ogólnoświatowej niż komunikaty rosyjskie. Niektóre były bardzo dobre. Odbijali też od swych rosyjskich kolegów swoimi europejskimi sylwetkami i znajomością języków.

Kongres w Barcelonie był o wiele mniej świetny, niż we Włoszech, ale przyjęcie Hiszpanów miłe i serdeczne. Trzeba się liczyć i z tym, że Barcelona i Madryt rywalizują ze sobę do pewnego stopnia. Stolica dawnego hrabstwa Barcelony i Aragonii należy do najstarszych miast Hiszpanii, lecz jej wielkość średniowieczna zmniejszała się w miarę jak rosła wielkość Madrytu. Ponieważ Katalończycy są dumni ze swej przeszłości, nie zawsze chcą się pogodzić z pierwszeństwem Madrytu.

Zjazd był stosunkowo mniejszy niż we Florencji. Inauguracja kongresu odbyła się w starożytnym i pięknym ratuszu Barcelony. Pierwszy przemawiał, otwierając kongres, prof. Millas-Villacroza, prezes Akademii, witając serdecznie zebranych. Po nim przemawiali w rozmaitych językach rozmaici delegaci, z których jedynie prof. Ronchi, dzięki swej doskonałej dykcji, był zrozumiany przez wszystkich, chociaż mówił po włosku.

Po tym posiedzeniu miano się udać na przyjęcie w sąsiednim gmachu, lecz nagle zaczęła się taka ulewa, jakby opusty niebieskie otwarły się nad Barceloną. Przez godzinę według malowniczego wyrażenia polskiego, „świata nie było widać". Korzystano z tego, aby się obejrzeć wzajemnie. Tym razem Rosjan sowieckich było trochę więcej: 4 i żona jednego z nich. Polaków za to nieco mniej: 4 i prof. Rytel z Chicago. Spora gromadka francuska (do której i mnie zaliczyli Hiszpanie), Amerykanie, trochę Anglików, wśród których, niestety, świecą nieobecnością pani Dorota Walley Singer i jej mąż Charles Singer, wybitni uczeni angielscy i starzy członkowie Akademii, paru Duńczyków, paru Niemców, jeden Turek z Ankary, wybitny szwedzki uczony, prof. P. Colinder. Z żoną jego, piękną srebrnowłosą damą, którą znam od dawna, rozmawiam o pamiątkach polskich w Szwecji, a przede wszystkim o prześlicznym grobowcu naszej Katarzyny Jagiellonki, królowej szwedzkiej, którego fotografie właśnie otrzymałam dzięki uprzejmości prof. Trypućko.

— To bardzo trudno być królową-katoliczką w kraju protestanckim, mówi prof. Colinder, mieszając się do naszej rozmowy, ale ona to potrafiła i zostawiła po sobie naprawdę piękną pamięć.

Mniej natomiast podoba się moim Szwedom romans pięknej królewny Cecylii, córki Gustawa Wazy, z urodziwym i mądrym Janem Tenczyńskim. Romans smutnie się skończył, a Niemcewicz napisał o nim swoją słynną powieść „Jan z Tenczyna".

Są też uczeni holenderscy — prof. van Proosdij i prof. Bruyns z żonami — belgijscy i uczony lu[illegible]mburski, prof. A. Gloden. Wśród Francuzów odnajduję nareszcie prof. René Taton wraz z jego uroczą małżonką i córkami, prof. Fréchet, p. Maurice Daumas, prof. Bedel, uczonego farmakologa i ks. Costabel, prof. Institut Catholique, oraz uczonego Jezuitę, o. Fr. Russo.

Wreszcie deszcz ustaje, cudna pogoda, słońce pali. Przechodzimy do innego gmachu, gdzie w przepysznych salach czeka nas wspaniałe przyjęcie z doskonałym bufetem i niezmierną obfitością win, z których dobroci, niestety, zdać nie mogę sprawy, gdyż jestem przymusową abstynentką, ale inni twierdzą, że są wyborne.

Z państwem Taton, którzy posiadają auto, robię wycieczkę do słynnego monasteru Montserrat, a poza tym, mamy zwiedzanie Muzeum naukowego i Biblioteki. Tam znowu ulewa zatrzymuje nas dość długo, ale ani mi w głowie skarżyć się na to. Bo są tam takie „inkunabuły" i takie „białe kruki" łacińskie, że chętnie przesiedziałabym i tydzień w ich towarzystwie.

Znamienną cechą tego kongresu była ilość komunikatów sowieckich; po prostu zalew rosyjskimi tematami. Cyfry same mówią: na 108 komunikatów było 33 sowieckich, jak zwykle bardzo nierównej wartości. Niektóre jednak były dobre i o tematach ogólnych. Polskich było 15, włączając w to komunikat prof. Rytla, który wykazał, że polski uczony T. Browicz pierwszy odkrył w 1874 r. bakcyl tyfusowy, a później dopiero uczeni niemieccy. Warto by było pomówić o polskich uczonych obszerniej, ale to już przekraczałoby rozmiary zwykłego artykułu.

POLACY W EDYNBURGU

Dnia 22 września inż. **Wł. Kot** z Glasgowa wygłosił na zebraniu Koła Przyrodników im. M. Kopernika odczyt o nowoczesnych metodach pomiarów odległości. Wykład był podany w bardzo przystępnej formie i mógł być zrozumiany przez niefachowców.

W dniu 29 września odbyło się specjalne zebranie Koła, poświęcone 60 rocznicy wykrycia promieniotwórczości przez Marię Skłodowską. Na zebraniu tym **inż. Z. Jelonek** z Glasgowa wygłosił odczyt, w którym podał życiorys M. Skłodowskiej i jej osiągnięcia naukowe. **(Sn)**

TADEUSZ PODGÓRSKI

STOSUNKI

Franco-Niemcy! Kto dziś zdoła odgadnąć, co ten termin kryje? Koniunkturalne porozumienie dwóch państw, czy trzon przyszłego zjednoczenia Europy? Efemerydę romansu de Gaulle'a z Adenauerem, czy słup milowy historii — trwałe porozumienie Francji i Niemiec? Wątpliwości mają wszyscy. I Francuzi i Niemcy.

Ale jest jeden wyjątek. Polak, dziennikarz p. W. A. Zbyszewski. On kwestię rozstrzygnął ostatecznie. Franco-Niemcy — to zbawienie Europy i świata. Od dłuższego już czasu namiętnie, z właściwym sobie talentem i wigorem, głosi to hasło na łamach „Wiadomości". Ale w numerze z dnia 23 sierpnia br. przeszedł samego siebie. W artykule-szkicu pt.: „Stosunki polsko-niemieckie" na kredyt, prawie bez żadnych zastrzeżeń hasłu temu podporządkował wszystkie interesy Polski. Polska bez chwili namysłu, bez zastanowienia, bez pytania o warunki — powinna iść pod skrzydła Franco-Niemiec. A ponieważ od naszej strony rozpościera się skrzydło niemieckie, więc właściwie pod to właśnie.

Nie mamy żadnego wyboru. Jesteśmy krajem zacofanym, biednym, nieporadnym. Jeśli nie ma nas pochłonąć Rosja — musimy szukać ratunku w oparciu o Niemcy. Co więcej, p. W. A. Zbyszewski uważa, że w zasadzie nic nie stoi temu na przeszkodzie, bo na przekór pozorom, niepoważnym „zaporom uczuciowym", balastowi propagandy wojennej — czujemy się bliscy Niemcom. Ba! lubimy ich, imponują nam, czujemy się z nimi dobrze. Przekonał go o tym ponad wszelką wątpliwość jakiś żołnierz gen. Maczka i to odznaczony Virtuti Militari, który nie mógł przeboleć, że „takie dobre wojsko" jak Wehrmacht musiało „oddawać broń takim ciurom, jak Amerykanie".

Ale to jeszcze nie wszystko! Idźmy dalej, p. W. A. Zbyszewski pisze: „Nie mam żadnego sentymentalnego przywiązania do tzw. ziem odzyskanych"... „Ubolewam nad powstaniem tego ciężkiego zarzewia konfliktów, jakimi zawsze są spory terytorialne". I wprawdzie zastrzega się, że „dziś rewizja granicy polsko-niemieckiej jest nie do przeprowadzenia", ale jednocześnie deklaruje: „Nie wierzę w wieczne granice . . .". „Nie wierzę też w terytoria nieodzowne . . .". Resztę każdy może sobie dośpiewać.

Teza zasadnicza przebijająca z artykułu powiada: Odrzućmy na bok uprzedzenia do Niemców, pogódźmy się, zapomnijmy o nieporozumieniach przeszłości. Najważniejsze przyłożyć się do budowy zjednoczonej Europy pod przywództwem Franco-Niemiec. A korzyść z tego dla Polski ta, że „z chwilą gdy Europa się zjednoczy . . . i to pod przywództwem Franco-Niemiec . . . Rosja bierze ogon pod siebie i schodzi z areny". A dowody na to gdzie? P. W. A. Zbyszewski o nich zapomina. Wtrąca za to uwagę, że kulturze rosyjskiej zawdzięczamy Piłsudskiego i Żeromskiego oraz rozpływa się nad talen-

JAN CLAUDE

„KRÓLOWA

Geraldina Kostek
„Królowa Wolności"

PEWNEGO dnia do paryskiego Domu Kombatanta weszła smukła, strzelista jak topola, piękna blondynka o piwnych oczach. Nim zdążyła dojść do połowy schodów, już znalazło się koło niej Biuro Informacji, administracja „Syreny", kierownik jadalni z menu i z butelką wina, prezydium zarządu w komplecie i kilku bywalców, zawodowo w takich wypadkach służących za przewodników po Paryżu. Zabrakło chyba tylko kapelana — a szkoda.

Miałem nie mało kłopotu, by z moim notatnikiem, docisnąć się do uroczego gościa.

— Przepraszam, pani . . . przejazdem? — zapytałem nieśmiało — a może vous parlez français?

— Jestem „Królową Wolności" — odpowiedziała z ujmującym uśmiechem.

— Oooohhh . . . rozległo się na schodach i dwóch czerwoniaków prysnęło ze strachem w dół po schodach i na ulicę.

— Tak, zostałam wybrana „Królową Wolności" przez Kongres Polonii w Chicago. Tu mam od nich list do SPK — czy jest tu ktoś z kombatantów?

— Jaaa! — wykrzyknęli wszyscy jednogłośnie i wyciągnęli ręce. Tucio ubiegł jednak wszystkich i zarząd nie bez trudności wszedł w swoje prawa. Zaczął od strony praktycznej i poprosił pannę Geraldinę Kostek, bo tak się ta urocza królowa nazywała (19 lat proszę państwa!), do stołu na obiad.

★

Ciekawi ludzie zebrali się przy tym stole. Takie zaimprowizowane zebranie światowej Polonii. Dwie osoby z Kraju, które zresztą poznały się przy tym obiedzie: poważny uczony, wracający z jakiegoś kongresu i młodziutka, nie ustępująca czarem królowej z Chicago, Warszawianka, która poprzedniego dnia po raz pierwszy w życiu znalazła się za granicą i to w Paryżu. Obok tego działacz kombatancki z W. Brytanii, który przyjechał do Paryża na urlop w towarzystwie swej miłej małżonki-Szkotki. Trochę dalej rodak z Australii, spędzający tu swoje pierwsze europejskie wakacje od chwili emigracji do tego dalekiego kraju.

Oczywiście panna Geraldina królowała, jak na królowę przystało. Opowiadała o życiu w Ameryce, wypytywała o Warszawę, zaprzyjaźniła się natychmiast z polsko-szkocką parą i chwaliła kuchnię kombatancką.

— Tylko moja mamusia umie tak gotować — zawyrokowała.

Po obiedzie udało mi się — przy pomocy niezastąpionego Tucia — przeprowadzić z nią krótki wywiad.

— Czy może mi pani opowiedzieć jak to odbywają się takie wybory królowej w Chicago?

W Kraju opłacają się najlepiej:

Sweterki **Duke**, dekolt „V", bez rękaw.	8 szt. 48/-
Sweterki **Duke**, kołn. Polo. z rękaw.	6 szt. 50/-
Pasy elast. **St. Michael**, róż., nieb., czarne	5 szt. 46/6
Pasta **Kiwi**, średn. pudełka, osiąg. 1.600 zł.	108 szt. 70/-
Sweterki **Karlin**, dekolt „V", 2 kiesz., zapinany ...	5 szt. 58/-

CENTRALA WYSYŁKOWA **HASKOBA**

121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,

LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.

(Minuta od stacji Earls Court).

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

I POLSKO-NIEMIECKIE

tem publicystycznym Stanisława Mackiewicza, „największego publicysty polskiego XX w.". Wszystkich działaczy politycznych emigracji chciałby wysłać na naukę polityki „na zjazd masarzy do Norymbergii", bo „tam byliby swoi ludzie, powitano by ich z entuzjazmem, a oni sami czuli by się wśród swoich". Możnaby wnioskować, że ośmieszeni politycy polscy byliby najwygodniejszymi kontrahentami w pertraktacjach z Niemcami o nowych stosunkach polsko-niemieckich. A przecież wydawać by się mogło, że jeśli ktoś chce się wyżywać w krytyce wewnętrznych stosunków polskich może to robić przy innych okazjach. Nikt mu tego nie zabroni. Czy jednak nie byłoby wskazane, aby pisać o tym w oderwaniu od omawiania programu przyszłych stosunków polsko-niemieckich? Czas abyśmy się nauczyli rozróżniać sprawy wewnętrzne od polityki międzynarodowej. P. W. A. Zbyszewski chociaż na pewno wie, że nie tylko w Anglii — której nie lubi — ale także w Niemczech opozycja potrafi zachować umiar w krytyce polityki międzynarodowej rządu. W domu, między sobą można więcej powiedzieć. W stosunkach z obcymi trzeba się liczyć z interesem ogólnonarodowym.

P. W. A. Zbyszewski dużo wie o Francji i Niemczech. Nikt też nie będzie się na niego gniewał za wiarę w koncepcje Franco-Niemiec. Niech o tym pisze jak najwięcej. Dobrze byśmy te poczynania znali gruntownie. Jednak na pewno nie najlepszym sposobem publicystyki jest wykpiwanie na tym tle polskich stosunków czy poczynań.

Zresztą przy wszystkich innych usterkach zapomina p. W. A. Zbyszewski i o rzeczy najważniejszej. Franco-Niemcy to koncepcja koncentrowania wysiłków polityczno-gospodarczych Europy Zachodniej. W koncepcji tej nie ma dziś miejsca na sprawy naszej części Europy. P. W. A. Zbyszewski wie o tym — woli jednak nie pisać. Jak wiele innych spraw zbywa to błyskotliwymi skrótami myślowymi lub za pomocą efektownych, lapidarnych powiedzeń. A czyni tak wszędzie, gdzie braknie mu konkretnych argumentów. Poruszając się swobodnie w tematyce historycznej zdaje się jednak nie dostrzegać faktu, że państwo Karola Wielkiego, na którego koncepcji terytorialnej buduje się Franco-Niemcy nie było trwałe. Że w wielowiekowej przeszłości Francuzi i Niemcy nic udanego wspólnie nie dokonali. Skąd ta pewność, że teraz nagle poprowadzą Europę do szczęśliwej przyszłości? Czy po przegraniu dwóch wojen, których celem był podbój Europy, Niemcy nie zmieniły taktyki? Czy przypadkiem nie knują już teraz, że za pomocą Franco-Niemiec uda im się wprowadzić w życie gospodarczą hegemonię Niemiec w Europie, a postulaty polityczne odkładają na później? Nawet sporo Francuzów ma takie obawy, chociaż dziś Francja szczodrze korzysta z niemieckiej pomocy gospodarczej.

I jeszcze jedno: jeśli były w przeszłości jakieś praktyczne koncepcje rozwiązań problemu wolności w Europie wschodniej — to reprezentowała je tylko Polska. Mówiąc dziś o jednoczeniu Europy wielkimi członami należało by do tych koncepcji w tej czy innej formie powrócić, niezależnie od tego jakie są dziś widoki ich realizacji. Osobiście wierzę, że koncepcja Jagiellońskiej Rzeczypospolitej Narodów: wolnych z wolnymi i równych z równymi — może być jeszcze w Europie wschodniej bardzo przydatna.

Wreszcie gdy mowa o nowych stosunkach polsko-niemieckich musi nas cechować wielka ostrożność w ich układaniu. Wbrew bowiem rekkim ocenom p. W. A. Zbyszewskiego istnieje między Polską i Niemcami nie tylko konflikt terytorialny. Stoi między nami i nimi odwieczny już konflikt interesów. Gdy my chcemy żyć własnym stylem, Niemcy pragną podporządkować nas, wraz z resztą tej części Europy, swojej eksploatacji gospodarczej. Dopiero gdy z tego zrezygnują ostatecznie może być mowa o trwałym, chociaż powolnym ułożeniu stosunków polsko-niemieckich.

Reasumując trzeba stwierdzić: stosunki polsko-niemieckie, tak jak je widzi i opisuje p. W. A. Zbyszewski — to groch z kapustą w sosie entuzjazmu dla Franco-Niemiec.

PRZYPOMINAMY FIRMOM POLSKIM
oraz obsługującym polską klientelę
że ostateczny termin nadsyłania tekstów ogłoszeń
do
KALENDARZA POLSKIEGO 1960
upływa z dniem 1 listopada
Informacje i zgłoszenia:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road, London, S. W. 11
Tel.: BATtersea 1445 i 0879

Z TEATRU RECENZJA

50-LECIE PRACY LUDWIKA LAWINSKIEGO

Na tak długotrwałe i huczne oklaski, jakimi zebrana w sali „Ogniska" premierowa publiczność przyjęła jubilata, Lawiński, który zawsze zresztą cieszył się powodzeniem, musiał jednak czekać całe 50 lat. Lata te zresztą nie były wypełnione tylko czekaniem, lecz bardzo różnorodną pracą aktora, reżysera i autora. Rozpoczął ją w r. 1909 we Lwowie, jako uczeń Romana Żelazowskiego, występując przez rok w teatrze objazdowym, zakładając potem zespół z humorystą Klewem i barytonem F. Freszlem teatrzyk „UL" i debiutując w r. 1912 w „Grubych rybach" w Teatrze Miejskim. W rok później występuje już w warszawskich „Miniaturach" i w innych teatrach literackich i operetkowych. W Łodzi reżyseruje Offenbacha „Rajskie jabłuszko" i tam nawiązuje koleżeńskie węzły z Konradem Tomem i Julianem Tuwimem. Od r. 1921 jest reżyserem teatru „Nowości" a potem ulubieńcem publiczności „Qui Pro Quo", „Perskiego Oka", „Bandy", „Cyrulika Warszawskiego".

Po utworzeniu Armii Polskiej w Rosji występuje w wojskowych czołówkach teatralnych, w nich też przebywa cały okres istnienia 2. Korpusu, należąc również do zespołu Teatru Dramatycznego, a od 1946 r. jest aktorem polskich teatrów londyńskich i autorem kilku zbiorków humorystycznych.

Na swój jubileusz **Ludwik Lawiński** wystąpił w roli autora dramatycznego, pisząc „aktualny żart sceniczny w 3 aktach" pt. „Mama przyjechała", i grając w nim. Dało to oprawę sceniczną dla samych uroczystości jubileuszowych i pozwoliło na zamienienie ich w jubileusz permanentny, dopóki tylko iść będzie rzeczony „żart". Na premierze po drugim akcie zebrali się na scenie wszyscy aktorzy, scenografowie, reżyser, koledzy i protektor jubileuszu **amb. E. Raczyński**, który podniósł talenty Lawińskiego w zakresie krzewienia humoru ze sceny i dał wyraz wdzięczności wszystkich widzów i wielbicieli jubilata. Następnie prezes ZASP **W. Wojtecki** w dowcipny sposób mówił o niespożytym temperamencie jubilata i jego nieprzemijającej młodości ducha, odczytując wybrane ustępy z ok. 200 gratulacyjnych telegramów nadesłanych z całego świata. Wręczony też został Ludwikowi Lawińskiemu dar zebrany przez Komitet jubileuszu z **p. Ireną Andersową** na czele.

Wzruszony jubilat odpowiadał na te owacje krótkim przemówieniem, dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia jubileuszu, nie zapominając o prasie, która zawsze okazuje mu tyle życzliwości, przy czym wymienił wszystkich stałych recenzentów pism londyńskich, jak również **reż. L. Kielanowskiego**, który zadał sobie wiele trudu dla wystawienia „żartu" jubileuszowego, **art. mal. Feliksa Fabiana**, który nie tylko zaprojektował dekoracje do sztuki, ale również obdarował jubilata jego portretem swego pędzla. Dziękował również Lawiński **J. Smosarskiemu** za wykonanie oprawy scenicznej, **Jerzemu Kropiwnickiemu** za ilustrację muzyczną i **Poli Gobińskiej** za układy tańców w „żarcie". Pozornie bezpretensjonalna komedyjka o zacięciu farsowym, była widowiskiem nadzwyczaj bogato zorkiestrowanym konferensjerką jubilata, piosenkami **Zofii Terné**, wkładkami tanecznymi, skeczami i miała za treść przedstawienie na wesoło wycinku życia w kraju i na emigracji.

Mamę-lwowiankę przybyłą z Warszawy gra **Janina Sempolińska**, która chwali kraj przed emigracją a emigrację przed krajem, dwa wcielenia jej synów-bliźniaków pokazał **R. Ratschka**, dwie synowe grała **Beata Ostrowska**, dając doskonałą sylwetkę angielskiej żony, której córeczkę b. rezolutnie odegrała **Irenka X.** Przyjacielem domu, obu bliźniaków jest **S. Laskowski**, dwie odrębne sylwetki policjantów — angielskiego i polskiego dał **B. Kozerski**, a w skeczu rozgrywającym się w klubie „Polskie serce", gdzie **Ina Sobieniewska** jest uroczą kelnerką, dyrektorkę grała **Z. Terné**, a prezesa Libańskiego — **sam jubilat**. Ten debiut autorski jubilata w sztuce całowieczorowej ma wszelkie zalety jego postaci z jego wesołym spojrzeniem na życie i beztroskim humorem, niepozbawionym ironii i krytyki własnej osoby.

Przyłączając się do ogólnych życzeń i chóru obecnych, którzy odśpiewali tradycyjne „Sto lat" dla jubilata, wypada nam jeszcze wezwać wszystkich do wzięcia udziału w tym nieustającym jubileuszu, rozpoczętym w 50-rocznicę pracy scenicznej Ludwika Lawińskiego. **(On)**

BIUROKRACJA KOMUNISTYCZNA TWORZY NOWY JĘZYK

Warszawski „Dziennik Ustaw" nr 44 zamieszcza rozporządzenie ministra Przemysłu Spożywczego. Wymienia ono zawody, które można wykonywać bez kwalifikacji. Oto niektóre: „Obdzieracz rysów, spławiakowy, woreczkowy na cedzidłach, dwonkacz jaj" itp.

Jak widzimy z tego, biurokracja komunistyczna w Warszawie tworzy nowy język polski. (FEC)

WOLNOŚCI" W PARYŻU

(Korespondencja własna)

— Z przyjemnością. Polacy z Chicago urządzają każdego roku wielki piknik w Pilsen Park. Zjeżdża się ich tam bardzo dużo — nie wiem ile tysięcy — i to na cały dzień. W czasie tego zebrania wybierają „Polsko-amerykańską królowę wolności" (Polish American Liberty Queen).

— I pani stanęła do tych wyborów?

— Tak.

— Ile było konkurentek?

— Początkowo 21.

— A sędziów?

— Trzech poważnych... choć nie całkiem (tu uśmiechnęła się figlarnie) panów. Ale w wyborach brała udział cała publiczność, która krzyczała i biła brawo, orkiestra grała... Oh, to było bardzo emocjonujące!

— Konkurentki były chyba ubrane w „bikini"? (tu z Tuciem ukradkiem rzuciliśmy okiem na ponętną sylwetkę laureatki tego konkursu).

— Oh nie! Miałam sukienkę z białej satyny. Ale podobno sędziowie chcą, żeby na przyszły rok były kostiumy kąpielowe.

— Ja im się wcale nie dziwię — palnął Tucio i znowu zerknął tam gdzie przedtem.

— Wróćmy do wyboru królowej.

— Najpierw była pierwsza eliminacja, w której pozostało tylko 6 kandydatek. To było „very exciting"! Orkiestra wciąż grała, a ludzie krzyczeli i wywoływali numery swoich sympatii. Później druga eliminacja, w której wybrano tylko trzy kandydatki i z tych trzech królowę i dwie wice-królowe.

— I pani została królową! — zawołał Tucio z zapałem.

—Tak! — powiedziała z emocją panna Geraldina, jakby ten wybór odbył się przed chwilą.

— A co pani wygrała? — zapytałem.

— Oh dużo. Najpierw puchar, który jest na tej fotografii, a następnie powrotny bilet lotniczy do Europy i 200 dolarów na pobyt.

— Hmm, to rozumiem, brawo Kongres!

— Przyleciałam do Amsterdamu, gdzie spędziłam dwa dni ,a później z grupą turystów autokarem przybyłam do Paryża.

— Czy to pierwsza pani podróż do Europy?

— Tak, pierwsza.

— A podoba się pani Paryż?

— Oh, bardzo! Tylko wszyscy mnie uprzedzali, że młode dziewczęta muszą bardzo uważać, bo to niebezpieczne miasto, tymczasem ja sobie chodzę sama i jakoś nic mi się nie stało.

— Saamaa? zapytałem z niedowierzaniem — a gdzie pani mieszka?

Podała. Ponieważ przy wywiadzie asystowało więcej osób, błyskawicznie wyskoczyły notesy i ołówki. Jestem pewien, że od tej chwili już sama nie chodziła.

— Jak pani znajduje ten nasz dom? — starałem się zmienić temat rozmowy.

— Piękny. My w Chicago takiego ładnego domu nie mamy.

— Panno Geraldino pani urodziła się w Ameryce, a pani rodzice?

— Też w Ameryce, to moi dziadkowie przyjechali z Polski.

— Co pani robi?

— Jestem w szkole pielęgniarek, już dwa lata i za rok dostanę dyplom.

— A co pani lubi?

— Tańczyć, zwłaszcza „cza-cza" — oh, to bardzo zabawny taniec — czytać dobre książki i uczyć się.

Tucio i ja spojrzeliśmy po sobie ze zdziwieniem, bo gdy byliśmy w jej wieku, to jakoś z tym uczeniem się nie bardzo nam wychodziło. A tu taka urodziwa dziewczyna i mówi że lubi się uczyć.

— Jeszcze jedno pytanie, ponieważ jest pani „Królową Wolności", interesuje się chyba pani trochę polityką. Co pani myśli o wizycie Chruszczowa w Stanach?

— Nie powinno się „go uważać" ...too seriously — odpowiedziała z polska po amerykańsku, wydymając pogardliwie buzię.

— Co, co? — zapytali zebrani.

— Powiedziała, że takiego błazna nie należy brać poważnie.

— Brawo!

— Panno Geraldino — zakończyłem uroczyście — dziękujemy Kongresowi z Chicago, że panią tu przysłał. Proszę wszystkim rodakom z tamtej strony Oceanu przekazać nasze pozdrowienia, a zwłaszcza panu Romanowi Pucińskiemu, waszemu nowemu kongresmanowi, z którym myśmy tu w tym domu już parę butelek dobrego wina kiedyś wypili. W przyszłym roku nie tylko nową królowę, ale i obie wice-królowe gotowi jesteśmy serdecznie ugościć, a panią uważamy już jak swoją.

W tym miejscu Tucio zaintonował „sto lat...".

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA nr 341/59

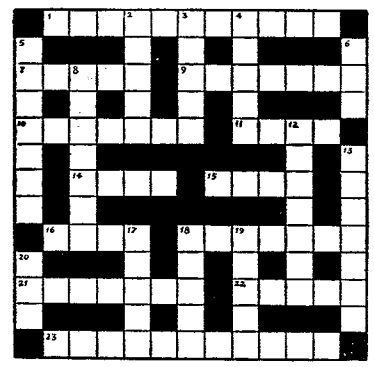

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) ostatni prymas Polski przedrozbiorowej; 7) tam się znajduje kościół św. Anny, jedyny w Polsce przykład gotyku płomienistego; 9) rodzaj nabożeństwa; 10) pochodzenie; 11) zwycięstwo Scypiona; 14) i 15) prawie zawsze się nim kierujesz; 16) sojusz; 18) „Jesteś kłamca, człowiek podły!"; 21) oznaka władzy wojskowej; 22) widzenie; 23) dziecko, pies i twarz razem fruwają.

Pionowe: 2) nieżyczliwy (wspak); 3) nieboszczyk (wspak); 4) znajdziesz go w górach; 5) rodzaj śruby; 6) i 20) siedziba, w niej ogród owocowy; 8) jezioro w Polsce, gdzie na ostrowiu znajdowała się niegdyś siedziba książęca; 12) jeden z czterech natchnionych; 13) siedziba Fryderyka; 17) jeśli kochane, to w głowie; 18) pnąca roślina; może być rodzajem manierki; 19) pracuje w lesie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 1 grudnia 1959.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 334/59

Poziome: 1) Wawer, 4) Baran, 6) Kalasanty, 7) i 10) rozhowor, 9) i 24) chałat, 14) i 15) słomiany, 18) Kronsztad, 20) dwa, 21) Ali, 22) Mecenas, 23) i 25) Waterloo.

Pionowe: 1) wagary, 2) rola, 3) Fischau, 4) bunt, 5) natura, 8) zwłoka, 11) Weneda, 12) kmiotek, 13) Wietnam, 16) podziw, 17) ślisko, 19) Siena.

Nagrody drogą losowania otrzymują:

1) £.2 **W. Przybylski**, Polish Home, Penrhos, Pwlleli, Caerns. Nagrody książkowe: 2) **W. Kozikowski**, Aston Pk. Hostel, Wem., Salop **„Conrad żywy"**; 3) **J. Łaniewski**, 2, Russel Rd., London, W. 14 — **„Krasiński żywy"**; 4) **M. Buhardt**, Penhros Home, Pwllheli, Caerns. — **„Wyspiański żywy"**; 5) **Z. Szczerbiński**, Lizbona, 26 c/E. av. Sidonio Pais — „Mickiewicz żywy".

Wszystkie nagrody książkowe ofiarowane zostały przez Księgarnię Kombatancką B. Świderski — 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Polskie życie kulturalne

SPRAWY ZAMIERZCHŁE A WIECZNIE AKTUALNE

Zagajając nowy sezon wieczorów odczytowych Instytútu **„Reduty“ gen. J. Wiatr** zapowiedział wykład nt. **„Wschodniego pogranicza Polski w X i XI w.“**, wygłoszony przez największy autorytet w tych sprawach, jakim jest **prof. Henryk Paszkiewicz**, który w toku swych wywodów wspomniał o opracowywanej nowej swej książce, która zawierać będzie rozwinięcie zagadnień bądź zaledwie zarysowanych, bądź pominiętych w jego podstawowym dziele o **„Początkach Rusi“** (Origins of Russia).

Wykład swój prelegent zaczął od rozwinięcia trzech zagadnień podstawowych dla swego tematu: pojęcia granicy lub pogranicza, ówczesnych źródeł i pojęcia Polski. Na wielkich obszarach zalesionych i słabo zaludnionych nie było mowy o wytyczonych liniach granicznych, lecz dzieliły państwa szerokie pasy niczyje, niekiedy znacznej szerokości. Obok najstarszych źródeł historycznych pisanych z X stulecia, z tzw. kronikami Nestora na czele, które uważa prelegent za podstawowe dla zagadnień historycznych, posługiwał się on też źródłami archeologicznymi, jako pomocniczymi, jak również wynikami badań etnologii lub dialektologii. Wobec tego, że pojęcie Polski pojawia się znacznie później, aniżeli w rozważanym okresie, prof. Paszkiewicz oświetlił pochodzenie szeregu nazw, jak Lechici, Wiślanie i Polanie, przy których lub pod których panowaniem skupiały się różne jeszcze inne plemiona słowiańskie.

Przechodząc do samego zagadnienia pogranicza wschodniego w X i XI stuleciu prelegent wskazał, iż przechodziło ono pomiędzy obszarami zajmowanymi przez Polan a obszarami osiedlenia Drehowiczan, Drewlan, Bużan i Chorwatów na południu. Mówca powoływał się na liczne przesłanki oparte o szczegółową analizę tekstów z tej epoki. W końcowym wniosku prof. Paszkiewicz wskazał, iż celem tego referatu było wykazanie, iż cały problem naddniestrzański i nadbużański jest o wiele starszy niż epoka Kazimierza Wielkiego i sięga połowy X wieku, czyli jest tak stary, jak stara jest cała historia Polski.

★

W krąg zagadnień jak najbardziej nam współczesnych wciągnął swych słuchaczy dr **Marian Fałk**, który na zebraniu rozpoczynającym nowy sezon odczytowy w Polskiej YMCA mówił o **„Komitecie Łacińskiej Ameryki za Wolność i Demokrację“**. Powstał on w Meksyku, który na obszarze Ameryki Łacińskiej posiada specjalne znaczenie ze względu na swe bezpośrednie sąsiedztwo ze Stanami Zjednoczonymi A. P. O ile inne kłuczowe obszary tego rodzaju, jak Indie, Egipt czy w ogóle świat arabski nastawione są zdecydowanie negatywnie do kultury zachodnio-europejskiej, obejmującej swym zasięgiem i Amerykę, to Ameryka Łacińska, a zwłaszcza Meksyk, nie posiada tego ujemnego nastawienia. Stąd znaczenie moralne, jakie posiada dla Polski istnienie Komitetu i jego oddziaływanie na obszarze obejmującym 20 państw i ok. 100 milionów ludności. Zadaniem Komitetu jest nie tylko zwalczanie ustrojów serwilistycznych, jak się tam nazywa ustroje totalitarne, ale pragnie on także przyjść Polsce z pomocą w zakresie jej dążeń do wyzwolenia, zwłaszcza odzyskania zabranych obszarów wschodnich.

Po kilkuletnich studiach Komitet ten powstał w r. 1955 w Meksyku i wszedł do niego cały wachlarz osobistości mających wybitne stanowisko w tamtejszym życiu kulturalnym i politycznym. Prelegent podał sylwetki prezydium Komitetu, na którego czele jako prezes stał do ostatnich czasów **Jose Vasconcelos**, który zmarł w r. 1959, działacz i pisarz, profesor prawa i rektor uniwersytetu. Jednym z wiceprezesów jest **Juan Natalicio Gonzalez**, b. prezydent Paragwaju, skarbnikiem jest dyrektor banku **Rafael Martinez Barranco**, działacz katolicki, profesor i pisarz. Wiceprezesem jest też **prof. Alejandro Quijano**, historyk poezji hiszpańskiej, sekretarzem generalnym Polak **Jerzy Halamski**, dziennikarz pochodzący z Łodzi i rozwijający rozległą akcję propagandową w Meksyku.

Komitet dzięki zapałowi swych członków raz po raz potrafi ogłosić w prasie meksykańskiej lub poza Meksykiem jakiś zasadniczy artykuł o tak ważkich sprawach polskich, jak ziemie wschodnie lub sprawa Katynia, przemówić przez radio i wydać broszurę, jak Apelanda o usiłowaniach oddziaływania komunizmu na młodzież. Należy podkreślić, że **dr Falk** jest przedstawicielem tego Komitetu na W. Brytanię i stara się wzbudzać zainteresowania dziejami kulturalnymi Meksyku oraz informować o istnieniu tego ośrodka bezinteresownych przyjaciół sprawy polskiej. Jest to szczególny przykład pożytecznej płaszczyzny do współpracy kulturalnej, która może mieć oddźwięk w innych dziedzinach działalności na forum międzynarodowym.

★

Z terenu współczesnego Meksyku przenieść się nam wypada w czasy starożytnej Grecji, której arcydzieło w postaci **„Iliady“** Homera wskrzesił w nowej wersji pisarz i uczony filolog, znawca literatury greckiej i rzymskiej, **prof. Ignacy Wieniewski**. Ukończony maszynopis nowego przekładu polskiego oddany został do druku i ukazać się ma w początkach 1960 r. nakładem londyńskiej firmy wydawniczej **B. Świderskiego**. Książka ta ma posiadać piękną szatę graficzną i w postaci wydawnictwa albumowego stanowić będzie nowe reprezentacyjne wydawnictwo emigracyjne.

Przekład Ignacego Wieniewskiego jest bardzo na czasie. Po emigracyjnym wydaniu **„Odysei“ Józefa Wittlina**, która ukazała się dwa lata temu nakładem „Veritas“, odczuwało się brak nowoczesnego przekładu „Iliady“, skoro ostatni wartościowy jej przekład dokonany był przed 160 laty przez Fr. X. Dmochowskiego. Późniejsze przekłady cechowała bądź ścisłość filologiczna, przy braku wartości literackiej, bądź wyraźne wypaczenie jej charakteru przez przepojenie jej pierwiastkiem ludowym. Sądząc z fragmentów ogłoszonych już w czasopismach emigracyjnych, m.in. w „Orle Białym“, dopiero przekład Wieniewskiego przywraca „Iliadzie“ właściwy jej charakter poezji dworsko-rycerskiej. Przekład dokonany jest homeryckim wierszem heksametrycznym.

(n)

WYSTAWA 3 MALARZY
otwarta do 4 listopada
Edmone Adès — akwarele
Roy Turner Durrant — gwasze
Marek Łączyński — drzeworyty
w Galerii GRABOWSKIEGO
84, Sloane Ave., S. W. 3 (blisko South Kensington)
codziennie od godz. 10—6, w niedziele godz. 2—5 pp. Wstęp wolny

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Borys Pasternak
DOKTÓR ŻIWAGO
Ponad 700 stron druku.
Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—
„LIBELLA“
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St. Louis en l'Ile — Paris IV. — Metro: Sully Morland.
Tel. DAN. 51-09.

PRZEGLĄD SPORTOWY

O krajowych wróżbitach sportowych

DLA sportu polskiego najważniejszą tegoroczną imprezą było niewątpliwie spotkanie **Niemcy Zach.-Polska w Kolonii**. To prawie tak jak spotkanie **Polska-ZSRR**, które ma podobno(?) dojść do skutku w przyszłym roku. Przyznajmy szczerze — poza ambicją czysto sportową w tym meczu w rachubę wchodziły inne względy także. Względy prestiżowe przede wszystkim, bo każda ze stron chciała zadokumentować, iż jest drugą — po ZSRR — potęgą lekkoatletyczną w Europie. Stawka była więc zasadnicza, choć szkoda, że te prestiżowe względy odgrywają nawet w sporcie tak doniosłą rolę.

Jak już wiemy mecz wygrały Niemcy Zach. 111:101 a więc różnicą 10 punktów. Niemcy wpadli w szał radości, Polakom niewątpliwie zrzedły miny, bo była to niespodzianka nie byle jaka. Byłem w czasie tego meczu w Hiszpanii a więc dość daleko od Kolonii, w której przez dwa dni toczyły się zacięte boje. Pamiętam, że przez te dwa dni o niczym innym właściwie się nie myślało ani mówiło — zarówno z Polakami jak i ze sportowcami hiszpańskimi — jak właśnie o tym meczu. Nikt nie miał wątpliwości, że zwycięży Polska. To było niemal zupełnie naturalne, po tylu świetnych sukcesach po całej Europie. A tymczasem...

Przypomnijmy najpierw, że w 1957 r. Polska wygrała w Sztutgarcie 117:103, że w ub. roku uzyskaliśmy z trudem remis 110:110 a w tym roku przegraliśmy zdecydowanie. Wyniki te świadczą przede wszystkim o tym, że lekkoatletyka niemiecka poczyniła w ostatnich latach duży postęp i że osiągnęła poziom równy polskiemu. I to wszystko. Polska natomiast reprezentuje już tak wysoki poziom, że trudno myśleć o jakichś wielkich skokach naprzód i co więcej, trudno także ten wysoki poziom stale i przez sezon cały utrzymać. Wystarczy przeto, że jeden czy drugi zawodnik nie dopisze, nie będzie w najlepszej formie albo musi wypaść, by przegrać — nawet nieznacznie — cały mecz.

Zresztą Niemcy sami liczyli się z przegraną. Możnaby na dowód tego przytoczyć wiele głosów prasowych i innych wypowiedzi. Tak np. znany dziennik monachijski „Süddeutsche Zeitung“ (19/20. 10.) w artykule pt.: **„Lekkoatleci polscy są faworytami“** pisze m.in. (podkreślając, że w tym spotkaniu idzie o zdobycie drugiej pozycji w Europie): **„... Jeszcze przed pierwszym strzałem startera obliczenia na papierze wskazują, iż zwycięży Polska 114:106. Jedynie w wypadku, gdyby drużyna niemiecka zaprezentowała nadzwyczajną — mimo spóźnionej pory roku — formę, możnaby uzyskać wynik nierozstrzygnięty, albo zupełnie nieznaczne zwycięstwo“**. Podobno jedynym Niemcem, który wierzył w zwycięstwo swej drużyny był prezes Niemieckiego Związku Lekkoatletycznego, dr Max Danz. Jeśli więc takie były nastroje nic dziwnego, że Niemcy radowali się w pełni zasłużonym zwycięstwem. W obozie polskim natomiast zapanowało przygnębienie, iż rzecz osiągalna nie została osiągnięta.

W tydzień później w Niemczech Zach. był wręcz odwrotny nastrój po niespodziewanej i wysokiej przegranej z Czechosłowacją (95:117). Nie pomagają tłumaczenia, że przecież w tym samym czasie 16 najlepszych zawodników wyjechało do Japonii na 3 mecze (Niemcy wygrali wszystkie trzy). Sam słyszałem pogadankę w radio bawarskim, w której autor niesłychanie ostro zaatakował niemieckie władze sportowe uważając, że zlekceważyły to 200-ne spotkanie (znowu obrażony prestiż!) międzypaństwowe, pozwalając w takiej chwili wyjechać najlepszym zawodnikom, że nie orientowały się, iż czechosłowaccy lekkoatleci reprezentują także wysoką klasę w europejskim świecie sportowym. Jakże łatwo wpaść z nastroju tryumfu w rozpacz, choć autor pogadanki zastrzega się, że nie chodzi mu wcale o „obrażony honor narodu niemieckiego“, niemniej byłoby lepiej — daje do zrozumienia — „gdybyśmy wygrali“.

Jak już wspominałem Polacy wierzyli w podobny sposób w zwycięstwo nad Niemcami. „Wróżbici“ przepowiadali murowane zwycięstwo! Po meczu — rzecz jasna — wszystkim tym „wróżbitom“ twarze się wydłużyły, że aż przykro było patrzeć. I dlatego ostrożnie z tymi przepowiedniami, zwłaszcza gdy siły są wyrównane. Oto jaskrawy przykład: przed międzynarodowym mityngiem lekkoatletycznym w Rzymie (10. i 11.10. br) pisał **E. Trojanowski** na łamach komunistycznej „Trybuny Ludu“ (8.10.) w artykule pt.: **„Chlubnie zamykamy sezon i rozpoczynamy marsz po medale“** (co za fanfaronada!), że będziemy bić wszystkich w tym Rzymie. **„Przede wszystkim rzut oszczepem, reprezentowany przez Janusza Sidłę, mistrza Europy, niewątpliwie najlepszego oszczepnika świata** (co do tego zgoda — uw. p.h.) **... jest dziś absolutnie niezwyciężonym oszczepnikiem. Sidło wystąpi w Rzymie jako jeszcze większy faworyt niż podczas ostatnich Igrzysk w Australii. Pozycja 100-procentowego faworyta to chyba jedyna niepokojąca okoliczność“**. No i co się okazało? Zwyciężył we wspaniałym stylu Włoch Lievore (80.52 m) a nasz Janusz (jeśli wolno tak poufale poklepać naszego niewątpliwie świetnego oszczepnika) zajął drugie miejsce i to różnica kilku metrów (77.98 m) — co zresztą stwierdzam z prawdziwym żalem. A więc, wróżbici krajowi! nieco ostrożniej. Zrobi to dobrze przede wszystkim naszym zawodnikom.

Gdy przyszła klęska posmutniały twarze wróżbitów, wydłużyły im się nosy. I nie tylko im. Choć, na miłość Boską, nie było znowu powodu do ogólnej narodowej żałoby. Prasa niemiecka notowała z satysfakcją głosy, jakie się po meczu ukazywały w Polsce. Tak np.: „Frankfurter Allgemeine Zeitung“ (23. 9.59), którą zdołałem zdobyć w jakimś kiosku barcelońskim, ogłasza artykuł swego korespondenta w Warszawie pt.: **„Przedtem za wiele wody sodowej w głowie“** (cytat wzięty z pogadanki sportowej, wygłoszonej w radio warszawskim o meczu). Korespondent podaje — za warszawskim „Kurierem Polskim“ — iż pewien Warszawiak, Jerzy Z., dowiedziawszy się z radia warszawskiego o klęsce Polski stłukł kryształową wazę, zniszczył wszelką porcelanę na kredensie a wreszcie wyrzucił przez okno radio, które mu tę nieszczęsną wiadomość przekazało. Podobno sprawozdawca radiowy miał po transmisji z Kolonii taką wygłosić uwagę: **„A może kilka kropli wody kolońskiej pomoże tym wśród nas, którzy przedtem mieli za wiele wody sodowej w głowie“**. A kolegom polskim, którzy byli w Kolonii — podaje dalej wspomniany korespondent — zalecił, by zobaczyli, jak wygląda Niemiecka Republika Federalna po wojnie. „Życzę, aby nasi lekkoatleci wyglądali podobnie po przegranej walce“. Jeśli ten cytat jest ścisły przyznaję, że jest mało dowcipny!

★

I wreszcie kilka słów z prasy krajowej. Warszawskie „Słowo Powszechne“ (22. 9.59) pisało po meczu dosłownie: „Mecz w Kolonii przejdzie do historii naszego sportu jako „czarny dzień“. Wszyscy czołowi działacze, większość naszej prasy, przygodni dyskutanci — przepowiadali zwycięstwo... Tak samo pisała prasa niemiecka, ale się teraz po meczu wydaje, że była tam zastosowana metoda... „usypiania węży“... Źródeł naszej klęski należy szukać i w tym, że Niemcy podeszli do tego meczu jak do prestiżowej „bitwy“. Oni rozegrali z nami... batalię, podczas gdy nasza drużyna uśpiona „pochwałami“ i „proroctwami“ zwycięstwa, zwycięstwo to ... po prostu przegapiła. A szkoda, bo wynik poszedł w świat...“.

Sporo ciekawych uwag znajdujemy także na łamach warszawskiego „Przeglądu Sportowego“. W artykule pt.: **„Nie ma tego złego...“** (autor „Cergo“) i **„Woda kolońska orzeźwia“** (pióra Zygmunta Głuszka) czytamy, iż **„nie byliśmy absolutnie do porażki przygotowani. Rozbujano nasza wyobraźnię, zadęto w tryumfalne surmy, wysłano lekkoatletów do Kolonii na fali maksymalnego optymizmu, na spacer nieomal... Szkoda, że ten mecz przegraliśmy, szkoda, że właśnie mecz prestiżowy z NRF, ale zimny tusz był już bardzo potrzebny. Lepiej teraz, niż w Rzymie...“**. „Cergo“ przypomina wypowiedź wiceprezesa PZLA Gierutty, który przed rokiem powiedział m.in.: **„Hasła — „Musicie wygrać za wszelką cenę“ — do niczego nie prowadzą“**. Jak to pogodzić — dodaje od siebie „Cergo“ — z przedmeczowym nastawieniem, z zapowiadaniem bezapelacyjnym bomb sezonu przez kierowników PZLA, z robieniem z młodych ludzi maszynek od odnoszenia zwycięstw?.. W przyszłości będziemy nieco ostrożniejsi w stawianiu horoskopów, co nam wszystkim, z zawodnikami włącznie, dobrze zrobi“. Niewątpliwie, redaktorze „Cergo“!

Głuszek zaś skarży się, że zawiedli faworyci, że „Polacy nie byli już tak bojową drużyną jak w latach poprzednich“, że „część naszej drużyny przekroczyła już Rubikon swoich możliwości i trzeba będzie pogodzić się z myślą, że w niedługim czasie przestaną oni odgrywać główną rolę w swoich konkurencjach...“.

W nieco optymistyczniejszy ton — i słusznie — uderzył **E. Trojanowski** na łamach „Trybuny Ludu“ (1.10.59) przypominając, że była to „jedyna porażka w tym sezonie“ a „druga na przestrzeni 4 lat“ (przegraliśmy jedynie z USA). Z doskonałej polskiej drużyny sami zrobiliśmy „wunderteam“, cudowny, niezwyciężony zespół... Skoro już sfabrykowaliśmy to lekkoatletyczne słoneczko, pozwólmy mu miewać od czasu do czasu plamki. Słońce z plamami jest zawsze bardziej prawdziwe, niż absolutnie bez plam“. Trojanowski wymienia 4 przyczyny naszej porażki kolońskiej: **1) nie byliśmy najlepiej przygotowani do bardzo trudnego meczu, 2) wybór niektórych reprezentantów nie był właściwy, 3) zaufanie polskiego kierownictwa do wartości i możliwości zespołu nie łączyło się ze znajomością formy poszczególnych zawodników** (jest to delikatna krytyka, zresztą nie jedyna, pod adresem znanego trenera Mulaka — uw. p.h.), **4) brakowało zapasowych lekkoatletów, co odczuliśmy boleśnie w takich konkurencjach, jak skok o tyczce, bieg na 10 km a nawet w sztafecie 4 x 400 m.**

Mimo wszystko nie ma powodów do rozpaczy. Przekonamy się o tym — w co wszyscy głęboko wierzymy — na przyszłorocznej Olimpiadzie. O klasie polskich zawodników świadczą przede wszystkim tegoroczne wyniki. Polska wygrała w tym roku mecze: z Rosyjską Republiką (której reprezentacja była równoznaczna z reprezentacją ZSRR), z Jugosławią, W. Brytanią i z Niemcami Wschodnimi. **Padło 11 rekordów krajowych: 200 m — Foik** 20,9 sek. **800 m** — dr S. Lewandowski 1:46,5 min., **1.500 m** — dr S. Lewandowski 3:41,0 min., **5.000 m** — Zimny 13:44,1 min., **W dal** — Kropidłowski 7,82 m, **Trójskok** — Malcherczyk 16,44 m, **Oszczep** — Sidło 85,56 m, **Dysk** — Piątkowski — 59,91 m (rekord świata), **Młot** — Rut 65,61 m, **Kula** — Sosgórnik 17,46 m, **4 x 100 m** — 40,0 sek. (Zieliński, Foik, Jarzembowski, Schmidt).

Za takie wyniki winniśmy być wdzięczni polskiej reprezentacji lekkoatletycznej.

Paweł Hęciak

★

Piłka nożna. Polska przegrała rewanżowe spotkanie piłkarskie z Hiszpanią w Madrycie 3:0 (pierwszy mecz 2:4) i tym samym odpadła z dalszych rozgrywek o europejski Puchar Narodów. Na meczu obecnych było 100.000 widzów. — **Rewanżowe spotkanie** o Puchar Narodów wygrała Czechosłowacja bijąc Danię 5:1. Pierwsze spotkanie 2:2. Czechosłowacja zakwalifikowała się do ćwierćfinałów, gdzie spotka się z Rumunią. — **Mecz międzypaństwowy** Szwecja-Norwegia 6:2 oraz Walia-Anglia 1:1. — **Eliminacyjne** spotkanie o udział w finałach piłkarskich Igrzysk Olimpijskich Republika Irlandzka-Holandia 0:0. Drugie spotkanie z tego cyklu odbyło się w Helsinkach między Finlandią a Polską. **Polska wygrała** 3:1.

Klub Sportowy 09 Mysłenice obchodził 50-lecie istnienia. W czasie uroczystości jubileuszowych wręczono zasłużonym członkom klubu dyplomy uznania i odznaki jubileuszowe. Dyplom taki otrzymał m.n. najstarszy członek klubu 85-letni **Klemens Gawliczek.**

UWAGA POLACY WE FRANCJI!
LEKI — MATERIAŁY — ŻYWNOŚĆ
Największy Polski Dom Wysyłkowy na świecie
TAZAB Ltd.
TAZAB HOUSE
22, ROLAND GRDS., LONDON S. W. 7.
Na terenie FRANCJI wysyła katalogi, próbki oraz przyjmuje zamówienia na wysyłkę paczek do POLSKI i ROSJI
ELKA SARL (Syrena)
20, RUE LEGENDRE, PARIS 17
Na składzie wszystkie towary poszukiwane na rynkach krajowych i stałe informacje co opłaca się najkorzystniej wysyłać.
SPECJALNOŚĆ: Lekarstwa produkcji angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej i innych przodujących fabryk światowych po konkurencyjnych cenach eksportowych.
Odczytywanie i wykonanie recept krajowych.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDN. A.P. W związku z możliwością deficytu budżetowego kongres przeforsował zmniejszenie kredytów na wojskową pomoc dla sojuszników do 1,3 miliarda dolarów, gdy Prezydent domagał się minimalnie 1,6 do 1,8 miliarda, Eisenhower oświadczył, że w odpowiednim czasie domagać się będzie uchwalenia dodatkowych kredytów.

Wojsko, ograniczone w swoich możliwościach inwestycyjnych, nie może wprawdzie zamawiać masowych dostaw nowego sprzętu, jednak mniejsze serie niektórych masowych typów uzbrojenia lub sprzętu zamówiło, a inne wypróbowuje. Wymieniam jako najważniejsze:

— francuskie kierowane pociski ppanc. **SS-10 i SS-11**, — aluminiowe **„carriery"** dla 11 żołnierzy, uzbrojone w 2 k.m., — aluminiowe-ośmiokołowe wozy, lżejsze o 5.000 funtów od używanych, — samobieżne amfibijne haubice 105 mm, lżejsze o 16.200 funtów niż **M-52**, — samobieżne armaty 175 mm, **T-235**, lżejsze o 38.800 funtów niż **T-106**, (podwozia te mogą być użyte także dla 8-mio calowych haubic, armat 155 mm oraz ciężkich dział, zwanych **„wrecker"**), — czołgi **M-103** z działem 120 mm, — czołgi ratownicze **M-88**, — rakiety plot. **„Superhawk"** o donośności 50.000 stóp, — maski przeciwgazowe **M-17**, — amfibijne transportowce **„Goliath"** — miotacze płomieni o zasięgu 180 yardów, — pociski transportowe **„Lobber"**, — samobieżne moździerze 81 mm, — radary polowe o zasięgu 10 mil, — hełmy z dwukierunkowymi aparacikami radowymi, maski antyradiacyjne, naboje do wysadzania wnęk strzeleckich, metaskopy, nowe lunety infraczerwone, przyczepione do pasa rakietki umożliwiające skoki do 30 stóp, ręczne „bazooki" plot. **„Red Eye"** i potężne, bezodrzutowe kb ppanc. ważące 35 funtów i sięgające na 500 yardów.

Nowe te typy mają przede wszystkim uniezależnić wojsko od dróg i mostów oraz dostosować także ciężki sprzęt wojska do transportu powietrznego.

Sztab wojska kładzie też nacisk na ulepszenie rakiet taktycznych, na wzmocnienie obrony plot. i ppanc. i na przeorganizowanie także dywizji rezerwowych na typ pentomiczny. Oczywiście potrzeba by było znacznego zwiększenia kredytów wojska, by te i inne projekty mogły być w pełni zrealizowane. Tym bardziej, że równolegle ma iść unowocześnienie ręcznej broni piechoty. Przyszłość okaże, czy nowy szef sztabu wojska, gen. Lemnitzer zdoła wywalczyć większe kredyty. Na marginesie dodam, że jego zastępcą został gen. Decker, który ma 57 lat i poprzednio dowodził 8. armią amerykańską w Południowe Korei.

Marynarka wojenna: W ostatnich tygodniach spuszczono na wodę dalsze dwa atomowe okręty podwodne, mogące w zanurzeniu wyrzucać dalekosiężne rakiety **„Polaris"**. Nazywają się one **„Patrick Henry"** i **„Theodore Roosevelt"**. Unowocześnianie lotnictwa morskiego trwało nadal. Między innymi eskadry myśliwskie 6. floty otrzymały rakiety **„Sparrow III."** w miejsce **„Sidewinder"**, choć ostatnie zdały celująco egzamin w walkach powietrznych nad cieśniną formozańską. Obecnie przeprowadza się próby z nowymi „sonarami" o bardzo głębokim zanurzeniu, przekraczającym „granicę ciepła".

W lotnictwie pilotowanym nowa wersja superbombowców **B-52,G**, ma zasięg 9.000 mil, że wypróbowano nowe sposoby skracania lądowania, że rakietowy samolot doświadczalny **X-15** odbył pierwsze loty samodzielne, wreszcie że ilość i jakość dużych samolotów komunikacyjnych o napędzie odrzutowym szybko wzrasta. Zrezygnowano natomiast, przynajmniej na najbliższy rok, z budowy myśliwców intercepcyjnych **F-108**, których szybkość ma sięgać 2.000 mil, a na temat tempa i rozmiarów produkcji bombowców B-52, B-58 i **B-70** toczą się, jak donosi „Aviation Week", coraz ostrzejsze spory.

Choć dokoła globu krąży obecnie aż 8 amerykańskich satelitów a dokoła słońca **„Pioneer IV."**, eksperci amerykańscy przyznają bez zastrzeżeń, że ostatnie osiągnięcia sowieckie **(„Łunik II i Łunik III.)** potwierdziły tymczasowy prymat Sowietów w dziedzinie pocisków międzyplanetarnych. Udało się wprawdzie wprowadzić w dniu 18 wrześni e szcze jeden **„Vanguard"** w orbitę z mi, ale 1) nie powiodły się analogiczne próby z rakietami **„Transit I."** i **„Vanguard X."**, 2) rakieta **„Atlas-Able"**, której głowica miała okrążać księżyc, eksplodowała 24 września, podczas próby statycznej, 3) trzeba było odłożyć próbę wystrzelenia rakiety z bombowca, która miała dolecieć w pobliże satelity **„Explorer VI."**. Wystrzelenie „Vanguard" kosztuje około 3 mil. dolarów. **Kage**

Czytaj polską książkę

WOLNE OD CŁA

POŁUDNIOWE OWOCE

EKSPRESEM DO POLSKI

5 lbs. Bananów	£1. 3.0.
5 lbs. Pomarańcz, 5 lbs. cytryn	£1.15.6.
10 lbs. Bananów	£1.15.0.
10 lbs. Cytryn	£1.15.0.
10 lbs. Pomarańcz	£1.15.0.
10 lbs. Pomarańcz, 10 lbs. cytryn	£3. 4.0.
20 lbs. Cytryn	£3. 5.6.
20 lbs. Pomarańcz	£3. 0.0.

Zamówienia prosimy kierować do:

WINTREX

60 & 64, PEMBROKE ROAD, LONDON, W.8
Tel. WEStern 0305

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

17)

— Kogo? — serce podskoczyło do gardła.

— Kogo... kogo..! — przedrzeźniał stary. — Królewna w srebrnej karecie przyjedzie.

Znowu wyjrzał. Przybliżył usta tuż do samego ucha.

— Jeden bandzior się o ciebie dopytywał. Nie z naszych. Ormiaszka, znaczy się... Karapiet... Nos jak ogórek, ślepia jak u wilka. Griszka na niego wołają. Podobno-ście przyjaciele... Ale ja nic nie wiem i wiedzieć nie chcę. Ja go na oczy nie widziałem i nie słyszałem. Więc pamiętaj — w sobotę. A teraz weź siekierę i narąb szczapek na podpałkę. Żywo!

Uszczęśliwiony wiadomością, zabrał się z taką chęcią do łupania szczapek, że o mało sobie palca nie odrąbał. Nadszedł Stieńka z wodą. Rozległo się trzykrotne uderzenie w szynę.

— Spływajcie do apelu!

Gdy już stali w szeregu, a Kostiak starannie sprawdzał listę obecności, Stieńka szepnął kilka słów do Barnaby. Ponury wyrostek skinął kudłatym łbem. Gdy hałasując blaszanymi talerzami i kubkami, chłopcy szykowali się do wyjścia po śniadanie, w kącie uczynił się jakiś rwetes. Kogoś wciągnięto za nary, rozległ się zdławiony krzyk i jakby głuche uderzenia. Parę chłopaków zwróciło uwagę, ale drogę zastąpił im Tierioszka.

— Czego się gapicie? Wasza zakałapućkana sprawa? Jazda na podwórko!

Po dłuższej chwili zza nar wyleciał Pawłuszka, trzymając się obiema rękami za głowę. Jedno oko miał podbite, z wargi sączyła się niteczka krwi. Płacząc bezgłośnie i rozmazując krew po twarzy, wziął swoją miskę i szedł, zgarbiony, ku wyjściu. Inni przyglądali się w milczeniu. Barnaba i Stieńka dołączyli z niewinnymi minami do Stasia.

— Za coście go tak pobili?

— A to w nocy nie słyszałeś? To nie groził, że wychowawcy się poskarży? Na zadatek dostał i na naukę, żeby mu głupie myśli ze łba wybić.

Kostiak był tego dnia w dobrym humorze. Asystował przy lekcji śpiewu, poczęstował Riabcewa papierosem, dwa niedopałki łaskawie rzucił najbliżej stojącym chłopakom. Nagle dostrzegł zbitą gębę Pawłuszki.

— A ciebie kto tak urządził? A?

Chłopak przestąpił z nogi na nogę, przełknął ślinę. Rozejrzał się bezradnie dokoła, natrafił wzrokiem na przymrużone oczy Barnaby. Zdecydował się.

— Nie wiem... nie zauważyłem...

— Nie wiesz? Jak to, nie wiesz?

— Poszturchałem się z chłopakami wczoraj wieczorem — jąkał się Pawłuszka — ciemno było... nie rozeznałem, kto taki...

— Strach cię, widzę, obleciał. Po ciemku łomaga nie rozeznał, kto go bił!

Trzasnął go w twarz, poprawił z drugiej strony.

— Jeden policzek za to, że łżesz, drugi za to, że się boisz prawdę powiedzieć. Na drugi raz nie będziesz wiedział, kto cię pobił, pójdziesz na tydzień do karceru. Ano, trele słowicze, głosy malinowe, pokażcie, co potraficie!

Konstantin Kostantynowicz postukał pałeczką dyrygenta o kant stołu.

— Proszę... przećwiczymy bojową, rewolucyjną pieśń... „Za władzę Sowietów na bój pójdziemy i, jak jeden, za nią chętnie umrzemy!". To pierwsza zwrotka. Uwaga, proszę z ożywieniem i entuzjazmem. La-la-la...

Po godzinie śpiewu nastąpił wykład. Tym razem Kosiak wybrał temat umoralniający. Za punkt wyjścia wziął nieszczęsnego Pawłuszkę, który cicho pochlipywał, trzymając się za spuchnięte oko.

— Skłamał, skłamał ze strachu, pod terrorem wrogiego klasowo elementu. A prawdziwy komunista-bolszewik nigdy nie kłamie. Nigdy! Choćby z niego pasy darli, choćby go żywcem przypiekali. Byt określa świadomość. To już wiecie, to już wam sto razy do ciemnych łbów wbijałem. Jeżeli, na ten przykład, w ustroju kapitalistycznym żyjesz, jaka może być twoja świadomość? Żadna, można powiedzieć. Podlizywać się musisz popom, generałom, różnym tam bankierom, obszarnikom i w ogóle brzuchatej burżuazji. Prawdę im powiesz, w kajdany zakują, zagryzą na śmierć. A i sami oni między sobą — jak u nich może być prawda? Salony ichnie różne, woskowane posadzki, dywany... Jak takiemu splunąć się chce, też nie da rady, bo co by na to powiedziała jakaś tam baronesa, czy inna metresa? Prawdy, prawdy w nim nie ma, nawet splunąć w złości nie potrafi. Weźmy znowu inny przykład. Ot, choćby na balu w jakimś tam Zimowym Pałacu, albo Carskim Siole... Podchodzi burżuazyjny fircyk do hrabini, w rączkę ją całuje. Choćby miała kurzą łapę, a w sobie sucha jak deska, musi całować i krygować się i komplementy prawić. Sam w duchu mówi: „Zgiń, przepadnij, stara wiedźmo!" — a on do niej: „Madam, ja panią uwielbiam, uczyńcie łaskę, pozwólcie objąć waszą gibką kibić w zachwycającym tańcu!". I obejmuje te fiszbiny i nie potrafi zdobyć się na prawdę, żeby wyrżnąć jej w oczy: „Odczep się ode mnie, mać twoja taka, owaka!".

Staś słuchał uważnie i nagle zdał sobie sprawę, że Kostiak jest pijany. „Nie to — pomyślał — żeby świeżo po pijaństwie, ale jeszcze mu po nocy nie przeszło i dlatego głupstwa plecie. Żeśmy to od razu nie zauważyli..?". Kostiak przeszedł na teorię.

— Wiecie, co to jest materia? Nie, nie wiecie i nie możecie wiedzieć, boście mieńszewickie nasienie, anarchistyczna swołocz, machiści, tkwiący w drobno-mieszczańskim pozy-ty-wi-źmie i empi... empi... ro...

Język mu się zaplątał, poczerwieniał, bełkotał swoje „empi... em-pi-ro...", wreszcie wykrztusił uciekające słowo. ...w empi-ro-kryty-cy-źmie... Więc co to jest materia? Pewnie myślisz, hołoto nieuświadomiona, że materia to buty, garnki, żarcie, elektryczność i temu podobne ciążenie ziemi? Acha? G.... prawda! Towarzysz Włodzimierz Iljicz Lenin wynalazł i udowodnił własnym proletariackim rozumem, że „jedyna właściwość materii, z uznaniem której połączony jest ma-te-ria-lizm fi-lo-zo-ficz-ny, to właściwość stawania się o-biek-tyw-ną, rozumiecie? — obiektywną rze-czy-wi-stością, czyli istnienia poza naszą świadomością".

Wyrecytował jednym tchem to skomplikowane zdanie, od dawna, widać, wykute na pamięć. Obrzucił ogłupiałych chłopców tryumfalnym spojrzeniem. Skinął na chudego wymoczka. Ten jeszcze bardziej wytrzeszczył wodniste, przerażone oczy.

— Ano, Alaszka, powtórz genialne określenie towarzysza Iljicza.

Chłopaczyna skurczył się, wcisnął ostrzyżoną głowę w ściągnięte ramiona.

— Nie ukrzywdźcie, towarzyszu. Gdzie mi tam do takich mądrości! I głowa też jakby trochę bolała...

— Ech, ty, barani łbie, kontra kurkulska, wrogi elemencie! Głowa cię boli! Sabotaż uprawiasz, darmo sowiecki chleb żresz!

Mętne spojrzenie padło na Stieńkę.

— Ty, kosooki, powtórz!

Stieńka widocznie zdrętwiał, podciągnął dłońmi porcięta, zamrugał rozpaczliwie powiekami.

— No!

— Je... jedyna... właściwość materiału... to właściwość... właściwość... Nie mogę wiedzieć, towarzyszu. Jakby towarzysz jeszcze raz powiedział, to by było łatwiej.

Kostiak machnął ręką z rezygnacją.

— Duszy w was nie ma. Jak z wami rozmawiać, jeżeli nie wiecie, że w całym świecie nie ma niczego, oprócz poruszającej się materii? Prawdy nie widzicie. To taki Waśka Szybanow stał ze stopą przebitą żelaznym posochem Iwana Groźnego i brwią nie ruszył, a prawdy swojej się nie zaparł, a wy, a wy co? O tym tylko myślicie, jakby kałduny napchać. Fruwaj, czarno sotnio, do roboty! Będziecie dzisiaj krzaki karczować, to może domyślicie się, że na proletariackiej prawdzie cały świat stoi.

Kazał wziąć z kuchni noże do karczowania, ale dla wszystkich nie starczyło. Robota szła niesporo, bo i jak?

— Tu by łopaty i grace przydały się — powiedział Barnaba. — Gołymi paluchami nie da rady.

— Nie mądruj! Zębami każę rwać, też będziecie rwali.

Chodził przez dobre pół godziny, popędzał i klął, aż mu się znudziło, albo rozebrało go słońce. Zawołał Riabcewa, żeby go zastąpił. Razstriga splótł dłonie na brzuchu, podniósł oczy ku niebu.

— Gorący dzień zapowiada się, podobny do mosiądzu jakoby rozżarzonego w piecu... Azaliż miałbym sumienie zadręczać maluczkich ciężką pracą?

— Ten także musiał o świcie ćwiartkę wygarnąć — warknął Stieńka do Barnaby.

— Odszedł, który pracuje w słowie i nauczaniu — perorował dalej były pop. — Powiada bowiem Pismo: Nie zawiążesz pyska wołowi młócącemu... Pracujcie, chłopaczki, dla świętej Rewolucji, ale nie za bardzo, byście się nie utrudzili na śmierć. I tak z was pożytku nie będzie. Ja sobie siądę w cieniu, gdyby co, niech mnie który obudzi. Beczeliście dziś przy lekcji śpiewu, jak żydowskie kozy na przednówku. Was uczyć, to jak perły sypać dla trzody.

Stieńka już się kręcił przy Konstantinie Konstantinowiczu. Bezprizorni porozłazili się po ogrodzie. Barnaba oddał nóż któremuś z młodszych.

— Słyszałeś co razstriga mówił? Podziób sobie trawkę kozikiem, nie przemęczając się. Niech cię święta Rewolucja nagrodzi.

Pociągnął Stasia w głąb ogrodu, Tierioszka szedł za nimi. Siedli w kucki w akacjowym gąszczu, wyciągnęli jedzenie, kto z kieszeni, kto zza pazuchy. Nie czekali długo na Stieńkę. Przybiegł zadowolony i już z daleka mrugał zdrowym okiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KULISY KRYZYSU MIĘSNEGO

(Dokończenie ze str. 1)

nie zmniejszone zakupy świń przez państwowe urzędy skupu. Tak np. w lipcu br. zakupiono tylko 69,000 ton w porównaniu do 85,000 ton w tym samym miesiącu roku ubiegłego. W pierwszych dwóch tygodniach sierpnia zakupiono znowu tylko 21,000 ton (28,000 ton w roku ubiegłym). Ogółem zakupy mięsa zmniejszono w roku 1959 o 20 procent.

Dalszym powodem kryzysu — według Kołodzieja — była zmniejszona znacznie liczba świń-tuczników, na co rzekomo miał wpłynąć słaby zbiór kartofli. Podobne uzasadnienie lansowało w dniu 26 września również Radio warszawskie. Po powtórzeniu oklepanej już tezy, że kryzys mięsny jest rezultatem posiadanej przez masy za wielkiej siły nabywczej przyznano po raz pierwszy, że na skutek zmiany w systemie zakupu, hodowla świń okazała się dla chłopów nieopłacalna. Przyznano również, że zmiana systemu polegała na obniżeniu cen za świnie.

W połowie czerwca br. Rada Ministrów uchwaliła z ważnością 15 czerwca podwyżkę ceny za mięso wołowe o 15 proc. W uzasadnieniu podano, że na rynku brak jest wołowiny, z czego można było wnioskować, że rynek jest dostatecznie zaopatrzony w wieprzowinę. „Pocieszono" ludność Polski tym, że obniżono cenę za ryż, zakupiony w wielkich ilościach w Chinach, oraz śledzie solone, zakupione w Sowietach. Cenę ryżu ustalono na 10 zł za kilogram, śledzi zaś na 10-12 zł za kg. Jednak, według posiadanych wiadomości, ludność płaci za śledzie do 18 zł za kg. Cena wołowiny możliwego gatunku wynosiła przed podwyżką około 30 zł. za kg po podwyżce — 35 za kg.

Stan faktyczny

WIADOMO, że najpopularniejszym rodzajem mięsa spożywanego w Polsce jest wieprzowina. Stanowi ona 75 proc. ogólnej konsumcji mięsa. Jest ponadto artykułem eksportowym w postaci szynek i bekonu, których wywóz w r. 1939 osiągnął 78,000 ton. Warto tu może przypomnieć, że w czasie swej wizyty do Anglii, w lecie br., wiceminister dla handlu zagranicznego Modrzewski zaofiarował podwyższenie eksportu tych produktów.

Biorąc pod uwagę z jednej strony brak wołowiny, a z drugiej strony tendencje reżymu do zwiększenia eksportu wieprzowiny należało się spodziewać, że „planiści" Jędrychowskiego zasugerują czynnikom administracyjnym, by udzieliły chłopom wszelkiej pomocy, aby zachęcić ich do zwiększenia hodowli świń. Okazało się jednak, że zamiast pomocy, obniżono cenę za świnie, a ponadto wstrzymano wydawanie chłopom kuponów na zakup otrębów i węgla. W takiej sytuacji chłopi przerzucili się na hodowlę innych zwierząt domowych i drobiu.

Tłumaczenie, że jednym z powodów obecnego kryzysu mięsnego był brak kartofli, również nie jest zgodne z rzeczywistością. W tym samym bowiem czasie zwiększono produkcję spirytusu o 10 procent, konsumcja zaś alkoholu wzrosła do zastraszającej cyfry trzech i pół litra czystego spirytusu na głowę mieszkańca, czyli siedmiu litrów wódki o mocy 45 proc.

Pierwsza seria obostrzeń

Celem złagodzenia kryzysu mięsnego reżymowa rada ministrów wydała ostatnio szereg nowych zarządzeń. M.in. postanowiono przeprowadzić drastyczne oszczędności w budżecie. Całego szeregu nowych inwestycji budowlano - montażowych postanowiono nie wykonywać w roku bieżącym, co oczywiście pociągnie za sobą zwolnienie robotników. Obostrzono gospodarkę funduszem płac, ograniczono wydatki na podróże służbowe oraz wypłaty wynagrodzeń ponadnormowych. To ostatnie ma na celu pozbawienie mas pracujących nadmiernej rzekomo siły nabywczej. Inne zarządzenie zabrania urządzania przez czynniki oficjalne przyjęć. Jeśli liczba uczestników przekracza 20 osób, trzeba uzyskać zgodę władz nadzorczych.

W związku z tym nasuwa się pytanie, czy ograniczenie to obowiązuje również i czynniki partyjne? Wiadomo, że w ciągu ostatnich lat nie było w Warszawie tygodnia, by komuniści nie urządzali zjazdów, kongresów lub innych masowych przyjęć. Sam tylko III zjazd PZPR, w którym brało udział 1.300 delegatów trwał 10 dni, a korzystali oni w tym czasie z pełnego utrzymania. Wystarczy zapytać uczestników kongresów co widzieli w Polsce. Wszyscy odpowiadają, że widzieli mało, bo ciągle jedli. Na ten cel idzie tysiące ton mięsa, gdy w tym samym czasie żony robotników wystają od północy w ogonkach, by dostać jakiś ochłap lub odejść z pustymi rękami.

Wreszcie, utartym zwyczajem, wydano jeszcze jedno zarządzenie. Przy milicji obywatelskiej utworzono specjalne inspektoraty do ścigania spekulantów mięsem. Mają one wykrywać nielegalne zakupy i rozdział mięsa oraz przestępstwa popełniane w przemyśle mięsno-przetwórczym. Należy tu przypomnieć, że podobne komisje istnieją już od dawna przy Radach Narodowych ale widocznie nie cieszą się zaufaniem rządu.

A co mówi Gomułka?

Na posiedzeniu centralnego komitetu w dniu 17 października przedstawił Gomułka nowe zarządzenia, które polecono wydać Radzie Ministrów, a które obowiązują od tej samej daty. Stwierdził on na wstępie, że obecny kryzys mięsny spowodowany został za dużymi wydatkami z funduszu płac, co pociągnęło za sobą nadmierne zwiększenie siły nabywczej mas pracujących. Tę siłę nabywczą należy przeto zredukować. Dalszą przyczyną jest wielki przyrost ludności, ostatnią zaś — rozpiętość między cenami za mięso, a innymi środkami żywności. Gomułka przyznał, że państwowe gospodarstwa rolne nie wywiązały się z planowanej trzody chlewnej.

Jako środki, które mają zmienić ten stan postanowiono wrócić do zachęcania chłopów, by zwiększyli hodowlę świń, za co ponownie przyrzeka im się węgiel.

Jednak najbardziej drastycznym zarządzeniem, obowiązującym od 17 października jest urzędowa podwyżka ceny za wszystkie rodzaje mięsa oraz przetworów mięsnych (wędlin) o 25 procent. W ten sposób pozbawienie szerokich mas „nadmiernej" siły nabywczej oraz podwyżka cen mają zlikwidować kryzys mięsny.

Nowe zarządzenie nie zwiększa oczywiście ilości mięsa w Polsce zaś walka ze spekulantami również nie rokuje wielkich rezultatów. Spekulacja jest zawsze zjawiskiem wtórnym braku pewnych towarów r. rynku. W Polsce „ludowej" spekulowano od lat wszystkim — dziś spekuluje się mięsem, a stan ten potrwa tak długo, jak długo rynek nie będzie dostatecznie zaopatrzony. Nie pomogą tu inspektorzy przy milicji obywatelskiej, bo wystarczy przypomnieć lament Cyrankiewicza jeszcze z roku 1957, kiedy stwierdził, że spekulanci siedzą w samym aparacie gospodarki uspołecznionej.

Jedna końcowa uwaga: Nie było jeszcze zjazdu kompartii, na którym mówcy nie podkreślaliby wyższości systemu komunistycznego nad kapitalistycznym. Wyższość polegać ma na tym, że w systemie komunistycznym się planuje.

Jak wygląda to planowanie w polskiej republice ludowej wykazał obecny kryzys mięsny.

W. Opolski

KRONIKA TYGODNIA

14 października

Premier Macmillan dokonał nieznacznej zmiany rządu. Rozwiązane zostało ministerstwo zaopatrzenia, powstały dwa nowe ministerstwa: lotnictwa i nauk ścisłych oraz technologii. Z rządu ustąpili sekretarze stanu dla spraw kolonialnych Alan Lennox-Boyd i minister wychowania Geoffrey Lloyd. Minister dla spraw wewnętrznych Butler objął po lordzie Hailsham przewodnictwo w partii konserwatywnej.

Z grupy 219 posłów we francuskim Zgromadzeniu Narodowym, popierającym politykę de Gaulle'a ustąpiło 9 na znak protestu przeciwko obecnej polityce prez. de Gaulle w sprawie rozwiązania problemu algierskiego.

15 października

Po powrocie prezydenta Austrii dra Schaerf'a z Moskwy ogłoszono, iż Chruszczow i prez. Woroszyłow przyjęli zaproszenie przybycia z wizytą do Wiednia.

Po dyskusji w sprawie przyszłości Algierii Zgromadzenie Narodowe udzieliło rządowi wotum zaufania 441 głosami przeciw 23, od głosowania wstrzymało się 28 posłów a 56 nie wzięło w ogóle udziału w głosowaniu.

Do Londynu przybył reżymowy minister spraw zagr. Rapacki w drodze powrotnej z Nowego Jorku, z posiedzenia Zgromadzenia Generalnego ONZ. Polska nie została wybrana na niestałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ. W 24-tym głosowaniu nie uzyskała kwalifikowanej większości. Tak samo Turcja, która była kontrkandydatem Polski.

16 października

W tydzień po zamachu na premiera gen. Kassem, który odniósł wówczas 3 rany wykryto w Bagdadzie nowy spisek przeciwko obecnemu rządowi.

Austriacki minister spraw wewnętrznych ogłosił, iż w rumuńskiej legacji handlowej znaleziono zwłoki kuriera rumuńskiego, b. 3-go sekretarza legacji, który popełnił samobójstwo. Na ciele jego znaleziono szereg ran.

W Waszyngtonie zmarł gen. Marshall w wieku 78 lat, szef sztabu amerykańskiego w latach 1939 do 1945, autor słynnego „Planu Marshalla" — niesienia pomocy gospodarczej powojennej Europie, b. sekretarz stanu i b. sekretarz obrony.

17 października

Rząd Stanów Zjednoczonych oskarżył „nieznanych przedstawicieli" władz sowieckich w Moskwie o porwanie szefa bezpieczeństwa ambasady amerykańskiej w Moskwie, Rusel Langelle. Porwania dokonało 5 mężczyzn, którzy usiłowali namówić urzędnika amerykańskiego do szpiegostwa, pod groźbą użycia siły przeciwko jego żonie i dziecku, przebywającym w Moskwie. Mimo łagodnego protestu amerykańskiego rząd sowiecki postanowił wydalić Langelle'a za uprawianie „antysowieckiej działalności szpiegowskiej".

Chiny komunistyczne zaproponowały Czang Kai-szekowi zachowanie rządu na Formozie oraz sił zbrojnych, flagi narodowej oraz organizacji partii Kuomintang, pod warunkiem usunięcia z Formozy wojsk amerykańskich oraz wyrażenia zgody, iż wyspa stanowi integralną część Chin komunistycznych.

Komitet centralny UNR progaullistowskiej partii politycznej we Francji postanowił wydalić z partii 9 posłów, którzy głosowali przeciwko planowi algierskiemu zaproponowanemu przez rząd. Wnioski 4 posłów o ponowne przyjęcie do partii zostały odrzucone.

Komendant posterunku milicji w Lubominie został zastrzelony w kwaterze milicyjnej. W związku z tym ujęto dwóch mężczyzn.

18 października

Trybunał bezpieczeństwa w Jordanii skazał na śmierć b. zastępcę szefa sztabu gen. Szarei oraz dwóch innych wojskowych za przygotowywanie zamachu stanu w marcu br. w czasie podróży króla Husseina po Europie. Kilkunastu innych oskarżonych skazanych zostało na ciężkie prace od 7 do 15 lat.

Na Węgrzech wykonano w ostatnich dniach szereg wyroków śmierci na osobach podejrzanych o udział w wypadkach rewolucyjnych w październiku 1956 roku.

Ożywienie dyplomacji zachodniej

(Dokończenie ze str. 1)

trochę większą odpowiedzialność ze strony Pekinu oraz że nie zechcą zachęcać komunistów chińskich do zagrażania pokojowi przez zachowywanie milczenia wobec tych prowokacji. Wynika z tych słów, że Waszyngton, który już kilkakrotnie zachwalał poprawność wypowiedzi Chruszczowa po wizycie w Stanach Zjednoczonych i jego umiarkowaną postawę w Pekinie na tle brutalności Chińczyków, obecnie oczekuje otwartego zaangażowania się Moskwy w krytykę taktyki pekińskiej. Wolno powątpiewać, czy te rachuby okażą się prawidłowe.

Śmierć gen. Marshalla

Po dłuższej chorobie zmarł 16 bm. w Waszyngtonie gen. George C. Marshall, szef sztabu armii Stanów Zjednoczonych w okresie drugiej wojny światowej, po wojnie Sekretarz Stanu i następnie Obrony Narodowej. Opinii światowej stał się Marshall najbardziej znany w związku z planem powojennej pomocy gospodarczej dla zachodniej Europy, określonym od jego nazwiska. Plan ten, pomyślnie wykonywany, spowodował przyznanie mu w 1953 r. pokojowej nagrody Nobla.

Śmierć Marshalla, którego pamięci złożyły hołd najwybitniejsze osobistości Ameryki i całego świata zachodniego, okryła żałobą narodową Stany Zjednoczone, które straciły w nim jednego z najwybitniejszych przedstawicieli schodzącego dziś z areny pokolenia wyższych oficerów amerykańskiego sztabu generalnego. Nie odznaczał się on błyskotliwą indywidualnością i nie należał do dowódców frontowych, dlaczego słusznie nazwano go nie zwycięzcą, lecz „organizatorem zwycięstwa". Był uosobieniem poczucia obowiązku, sztabowej systematyczności i milczącego podporządkowania się, na najwyższych nawet stanowiskach jakie zajmował, politycznemu kierownictwu cywilnych przywódców partii, stojącej u władzy, czyli za jego czasów Demokratów, reprezentowanych przez prezydentów: F.D. Roosevelta i następnie H. Trumana. Jako powojenny Sekretarz Stanu kontynuował też w nowej sytuacji politykę F. D. Roosevelta czyli obrony i podtrzymywania Europy zachodniej, a pozostawiania swojemu losowi narodów strefy sowieckiej.

Wyrazem tej polityki stał się przede wszystkim jego słynny „plan Marshalla, którego zadaniem było powstrzymywanie presji sowieckiej na wyczerpane wojną i pogrążone w chaosie i nędzy narody zachodniej części naszego kontynentu, ale który — w praktyce — ograniczył swoją skuteczność do granic „żelaznej kurtyny". Sformułowany przez gen. Marshalla, jako Sekretarza Satnu po raz pierwszy 5 czerwca 1947 w mowie na uniwersytecie w Harvard plan ten zapowiadał i następnie zrealizował wielomiliardową pomoc dla narodów zachodniej Europy i przyczynił się bez wątpienia w znacznej mierze do przywrócenia im w następnych latach dobrobytu oraz społecznej równowagi, naruszonej przez zniszczenia wojenne.

Był to pierwszy, gospodarczo-finansowy akt polityki **„powstrzymywania"** (containment) imperializmu sowieckiego. Następnym stał się most lotniczy do zachodniego Berlina, blokowanego przez Sowiety i obronionego ze strony zachodniej przed zaglodzeniem przez pomoc dowożoną samolotami. Blokada ta została przełamana i zachodni Berlin przed wchłonięciem przez Sowiety na dziesięć lat obroniony. Po kilkunastu latach mamy jednak znowu kryzys berliński, co jest szczególnie jaskrawym dowodem, że polityka koegzystencji i „powstrzymywania" może tylko odraczać i zwlekać ,ale nie rozwiązuje zasadniczych problemów dzisiejszego położenia światowego.

Z. S.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII,** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; **Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio** „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.